

X. STEFAN BRATKOWSKI T. J

O PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE

LWÓW

WYDAWNICTWO SODALICJI MARYAŃSKIEJ PANÓW WE LWOWIE.

Drukarnia „Polonia” we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 11.

1909.

X. STEFAN BRATKOWSKI T. J.

O PRZENAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE



LWÓW

WYDAWNICTWO SODALICJI MARYAŃSKIEJ PANÓW WE LWOWIE.

Drukarnia „Polonia“ we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 11.

1909.

NIHIL OBSTAT.

Leopoli, 26. nov. 1908.

Dr. Alexander Pechnik
censor librorum.

L. 8888.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Od Ordynaryatu Metropolitalnego ob. łac.

We Lwowie, dnia 26. listopada 1908.

W zastępstwie



† *Władysław*
Biskup-Sufragan

423 112

Sodalicya Lwowska Panów, życzyła sobie abym artykuły moje o Najśw. Sakramencie, drukowane w miesięczniku „Sodalis“, wszystkie razem w ich wydawnictwie publikował.

Cieszę się niezmiernie, iż zadość czyniąc ich wezwaniu, mogę tem samem podać szerszym kołom czytelników słowo z serca i głębi duszy mej płynące o tej tajemnicy Najśw. i Najdroższej, wykazując nietylko jak wielki skarb posiadamy na ziemi w Najśw. Sakramencie Ołtarza — na nieszczęście za mało przez ogół nasz ceniony, ale nadto starałem się wykazać związek najściślejszy tejże tajemnicy i jej wpływ odradzający na życie nasze, jeśli ono ma się stać rdzennie chrześcijańskim.

Posyłając więc me proste słowa do duszy dobrej woli wołam: „Ite et accendite“. „Idźcie me słowa i zapalajcie!“ Zapalajcie wiarą żywą i czcią życiową serca ludzkie, aby szukały w tym Sakramencie zapału i siły do sprostania zadaniu chrześcijanina katolika w naszych czasach. Oby Pan Jezus utajony a żywy, tak nas miłujący pozyskał większy zastęp dusz, osobliwie męskich, któreby odpowiedziały przyczynie dla której pozostał z nami, wyrażając ją w tych słowach: „Rozkoszą moją być z synami ludzkiemi“.

Kraków 1. października 1908.

X. Bratkowski T. J.

EUCHARYSTYA a PIUS X.

Do trybu życia pierwszych chrześcijan należała Komunia św., przyjmowana zawsze w czasie uczestniczenia w Ofierze Ołtarza przez wszystkich wiernych obecnych na Mszy św. Szli do niej starzy i młodzi — mężowie i niewiasty, wołając w duszy i zachęcając się tem hasłem: „Idźmy po życie“; *) powstrzymywali się od niej tylko ci, co byli w grzechu ciężkim i jawnie pokutujący. To też i życie ich z tego źródła czerpane było głęboko prześląknięte duchem Chrystusa i jak Tertulian o niem pisze: „*Magna vivimus*“ — żyjemy wielkim życiem, którego widok pociągał pogan do przyjęcia tej wiary, która tak wielkie łaski i tak niezwykle siły wlewała w ludzkość chrystyanizującą się, prowadząc ją do spełnienia codziennie czynów, nieznanych dotąd, bo tchnących miłością Boga i ludzi, o jakich poganie pojęcia nie mieli.

Siłą tego pokarmu niebieskiego, tego „Chleba żywego“, który do ich duszy wstępował, wzmacniali się w cnocie i szli nieustraszeni na areny męczeńskie, składając ofiarę życia, i świadectwo prawdzie. Ich życie i promienna aurerola świętości śmierć były bezpośrednim owocem przyjmowania i wprowadzania w czyn całej nauki Chrystusowej i szuka-

*) *Eamus ad Vitam**, S. Augst. de merito c. 24.

nia w Nim samym ukrytym pod postacią chleba, mocy i zapału do współdziałania z łaską wiary. Widocznem było, że Duch św. rządzący Kościołem, od pierwszej chwili nieustannie sam ich ku temu źródłu życia t. j. ku Najśw. Eucharystyi kierował, podając w niej najskuteczniejszy środek do przeprowadzenia w czyn Ewangelii św.

Dzisiejsze stosunki i tło na którem zarysowuje się życie chrześcijan katolików dziwnie podobne do ówczesnego. Dziś ogół pochyła się jawnie ku pogańskim upodobaniom, ideałom i obyczajom, i dziś doczesność, rozmiłowanie się w niej, z wykluczeniem pamięci na wieczność, ogarnia coraz szersze warstwy, i co jest strasznem następstwem tego ducha zatrutego, przejawia się coraz śmielej nienawiść Boga i Chrystusa, wzgarda dla Kościoła i coraz systematyczniej usiłują ludzie, co sprzeniewierzyli się wierze, wypędzić Boga z narodów i dusz poszczególnych. Przeto spotykamy się dziś z niebywałym objawem (niegdyś), że prześladowanie Kościoła Chrystusowego prowadzi już nie ręka heretycka lub pogańska, ale odstępców umysłem i sercem od wiary i kościoła — katolicy z imienia, pustoszą i teroryzują swą własną matkę, Kościół św. Dla tych katolików, co czują grozę obecnej doby jawnem jest, że trzeba niesłychanych łask, niezwyklej pomocy nadprzyrodzonej, by mimo tego teroru świecić mogli życiem chrześcijańskim, bronić Boga i Kościoła w krajach i duszach, niosąc wszystkie swe siły na korzyść tej świętej sprawy.

Cóż więc dziwnego, że i w tej stanowczej dla nas chwili wyraźnie znów Duch św. zwraca serca wiernych coraz bardziej ku Najświęt. Sakramentowi, ukazując

wszystkim wierzącym, że w tym znaku zwyciężą, i w nim na tak zaciętą walkę i tak upragnioną pracę znajdą siły niezbędne, by wytrwać w posłannictwie swoim. Komunia coraz częstsza, u wielu codzienna, zaczyna wracać i dziś do trybu życia i ukazuje się jako moc do skutecznego działania. Dziś społeczeństwo póty nie stanie się napowrót prawdziwie do gruntu chrześcijańskim, póki nie przyjmie na wzór pierwszego chrześcijaństwa, i nie podda się całej bez zastrzeżeń nauce Pana Jezusa, a temsamem nie wróci również do częstego z całą prostotą wiary i poczuć własnej niemocy, zasilania się „chlebem żywota“, albowiem w nim to jest istota i treść chrystyanizmu, gdyż pod jego postacią kryje się prawdziwie, rzeczywiście i istotnie przytomny Bóg-człowiek Jezus Chrystus dla naszego zbawienia. To też zwrot jawny ku Najśw. Sakramentowi przenikać zaczyna katolików wszystkich krajów od paru dziesiątek lat ostatniego stulecia; któremu resztki gasnących sił i niestłumionego ognia poświęcił wielki Papież Leon XIII. Bardzo silny pęd wśród sfer męskich ku Komunii częstej powstał i utrwalił się od kongresu Eucharystycznego, odbytego w Lourdes, we wrześniu w r. 1899. Tam to do kilkutysięcznych tłumów przemawiał, podnosząc działalność Komunii tygodniowej u mężczyzn ks. Coubé i za jego inicjatywą powstały całe zastępy ludzi z różnych sfer społeczeństwa, głównie we Francji, Hiszpanii i Belgii, którzy co tydzień regularnie przystępują wspólnie do stołu Pańskiego. Poprzednio już, bo w roku 1848 sławny konwertyta z judaizmu przez Eucharystyę, O. Herman Cohen, karmelita bosy, rozpoczął z 19 mę-

żczyznami nocną męską adorację Najśw. Sakramentu w kościele Notre Dame des Victoires w Paryżu, która rozszerzyła się do dziś tak po całym zachodzie, że tysiące mężczyzn w cichej czci uwielbienia otaczają Najświętszy Sakrament nocy całe w setkach kościołów.

Pius X. w pierwszym swoim orędziu do świata katolickiego, określił plan swego działania w słowach apostoła narodów. Oto co mówi: „*Omnia instaurare in Christo*“ „ufni w pomoc Boga, zabieramy się do dzieła, oświadczając, że wykonywać Pontyfikat zamierzamy w tym jedynym celu, abyśmy w Chrystusie wszystko naprawili“. (Efez. 1 10 *). W tejże Encyklice między pierwszorzędnymi środkami, za pomocą których to odrodzenie w Chrystusie może się przeprowadzić w duszach ludzkich stawia Papież: częste przystępowanie do Sakramentów św. Ród ludzki mówił niegdyś śp. Leon XIII. chory jest, chory i bezsilny, bo Chrystus przestał w nim żyć i być jego duszą, chcąc go uzdrowić i ożywić trzeba by się napowrót do duszy jego wrócił, zespolił się z nią a to się właśnie stanie przez łaskę i ten „chleb żywy“, też łaskę i Boże życie wzmacniający i rozwijający w duszach, gdy go przyjmować będą w Komunii św. Teraz zrozumiemy ciągłość myśli Bożej kierującej pracą Piusa X. nad odrodzeniem wiernych, gdy weźmiemy do ręki dekret tego papieża z dnia 20 grudnia 1905 r. o częstej a nawet codziennej Komunii św.

*) Encykl. E. supremi Apostolatus 4/X. 1903 r.

1. Częsta a nawet codzienna Komunia św., jako odpowiadająca gorącym życzeniom Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego ma być dozwolona wszystkim wiernym każdego stanu i zawodu tak dalece, żeby uczestnictwo Stołu Pańskiego nie było zabronione nikomu, który jest w stanie łaski i do Komunii św. przystępuje z sercem prostem i pobożnem czyli w dobrej intencji

2. Dobrą intencję, jako warunek do Komunii św. wymaganą, tak pojmować należy, żeby chęć do przystąpienia do Stołu Pańskiego nie wypływała z nabytego zwyczaju, próżności, albo z innych względów ludzkich, lecz ze szczerego pragnienia podobania się Bogu, ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem węzłami miłości, zaczerpnięcia w Najświętszym Sakramencie lekarstwa na uleczenie swych niemocy i błędów.

Słowa dekretu przez usta biskupów i kapłanów całego katolickiego świata doszły do uszu milionów chrześcian odsłaniając im Chrystusa, jak niegdyś Jan Chrzciciel żydom. „W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie,“ (św. Jana r. 1). Ratuńek w samym Panu Jezusie, którego za mało się zna i z obecności jego sakramentalnej nie korzysta tyłu!

Tak więc Pius X. ukazuje się z Najświętszą Hostyą wobec tak chorego społeczeństwa jak obecne, podając mu w tym Sakramencie środek zaradczy zdolny wlać nowe siły i rozpaścić ów ogień święty, który Chrystus wciąż przynosi ze sobą zstępując na ołtarz i roznieca w sercach, które otwierają się na jego przyjęcie. Tenże papież przypomina światu katolickiemu czyn proroczy (rzec można) poprzednika swego Leona XIII. gdy owej niezapomnianej nocy na przełomie wieków, wezwał świat chrześcijański, by uczestniczył w Najświętszej Ofierze i padł na kolana przed Przenajświętszą Hostyą wystawioną w brzaskach zwiastują

cych rozpoczęcie wieku XX. Już wówczas wierzący głęboko, wołali: W Najświętszym Sakramencie znajdziemy lekarstwo naszego wieku! Dekret Piusa X. o Komunii częstej a nawet codziennej, dosadnie określając uzposobienie potrzebne do Stołu Pańskiego, tem samem zaznacza co duszom jest potrzebnem, aby powstały z choroby. Najprzód powrót do stanu łaski poświęcającej a przez nią nastąpi ożywienie dusz życiem Bożem, życiem zdrowia i światła i siły nadprzyrodzonej, aby zaś to życie się rozwijało w duszach dając im impuls do działania, do walki o siebie i bliźnich i dodawało odwagi do ścisłego stosowania w czynach zasad Chrystusowych, trzeba się karmić „chlebem żywym“ zstępującym z nieba na pokarm dusz; tym pokarmem o którym mówi Pan Jezus (Jan r. VI.) „Że kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie“. Słowa tego dekretu budzą z martwoty względem Boga, wzywają by powstać raz już ze snu grzechowego, który tak wszechwładnei opanował tysiące dusz, że nieraz miesiące mijają u jednych, a lata u drugich pędzone w stanie grzechu śmiertelnego! Niesłuchanie ważną prawdę wypowiada nam w tej kwestyi Sobór trydencki, mianowicie że (Sess. 13. r. 2.): „Komunia św. jest lekarstwem które z grzechów powszednich nas oczyszcza a od śmiertelnych broni“. Dekret, wciąż przytaczany tak mówi o Komunii częstej i codziennej „ma być dozwolona wszystkim wiernym, wszelkiego stanu i zawodu“ a więc nie odnosi się tylko do niewiast pobożnych, ale do mężczyzn, do młodzieży, do prostaczków i wykształconych, do pracujących i walczących o środki do życia doczesnego.

Oby on otworzył oczy nam mężczyznom, że my może najbardziej tego sakramentalnego zjednoczenia z Panem Jezusem potrzebujemy, że On i dla nas zstępuje i do nas woła: „Bierzcie i pożywajcie, *accipite et manducate*“. Nie dla chwilowej pociechy tylko, lub dla bezmyślnego zwyczaju, ale że nam wielkich sił potrzeba, ścisłego z Nim zjednoczenia, abyśmy bardzo trudnym obowiązkom i ciężącej na nas i w sprawach nadprzyrodzonych odpowiedzialności, sprostać mogli. Że dość już życiem naszym w stosunkach do Boga i wiary szliśmy drogą Piotra „*a longe, z daleka*“, za Panem naszym, a dziś przyszedł czas w którym iść mamy w ślady wiernego i czystego Jana, który od przyjętej Komunii w wieczniku nie sromął się iść i stać przy Panu Jezusie aż do końca. Przez Komunię św. poznajemy dopiero głębiej Pana Jezusa. Jak o apostołach mówi Ewangelista „jako Go poznali w łamaniu chleba“ (Łuk. 24). I zaczniemy te same obowiązki, które dziś siłami czysto ludzkimi spełniamy, pojmować i w czyn wprowadzać w duchu Ewangelii i zrozumiemy prędzej i gruntowiej, że sprawa Boża na ziemi, w rodzinie, w duszach nam zleconych przez Opatrzność, to sprawa najpierwsza, sprawa nasza, w której nas mężczyzn nikt nie zastąpi. Nie — póty nie nastąpi odrodzenie duchowe, póty nie będziemy mieli apostołów sprawy Bożej (między świeckimi), póty brak będzie obrońców i wyznawców Pana znieważanego bezkarnie czynem i piórem, póty prawdziwych działaczy katolickich na polu społecznym braknąć nie przestanie, póki mężczyźni i młodzież nie przenikną się duchem miłości Chrystusowej i nie zrozumieją, że to fałsz życiowy, mszczący się już obe-

nie srodze na nas samych, sądzić jakoby religia w całej pełni, a więc z modlitwą, z sakramentami i z tem wszystkim, co zasadniczo łączy duszę z Bogiem, była tylko dla niewiast, a dla nas wystarcza domniemana uczciwość i pewne tolerowanie, wiary i nauki Zbawiciela świata! Idźmy za głosem Papieża a samo doświadczenie nas przekona o sile życiowej tkwiącej w religii naszej, ale całkowicie i bez zastrzeżeń w czyn wprowadzonej.

Papież jest Ojcem chrześcijaństwa, przeto w pogłębianiu myśli, odradzaniu dusz naszych w Chrystusie nie przepomiał i o dziatkach. W dekrete kongregacyi św. odpustów z dnia 12 lipca 1905 r. te słowa czytamy:

Aby młodzieży przystępującej po raz pierwszy do Komunii św. skutecznie dopomódz, do przyjęcia jej z większą gorącością i pobożnością ducha i osiągnięcia jak najobfitszych pożytków, przedłożono Ojcu św. Piusowi X. pokorną prośbę, aby tejsze młodzieży raczył przyznać jakiejś szczególniejsze łaski ze skarbnicy odpustów świętych. Ponieważ nadto prawie wszędzie istnieje zwyczaj, iż rodzice, a nawet i inni wierni gromadzą się na uroczystość pierwszej Komunii św. i wraz z dziećmi do Stołu Pańskiego przystępują, przeto proszono również tegoż Ojca św. o udzielenie jakichś odpustów dla wszystkich obecnych przy tych obrządkach pierwszej Komunii św. — w tej myśli aby ten chwalebny zwyczaj, tak bardzo pomocny do podniesienia uroczystości i utrwalenia jej w pamięci nie ustawał. Powyższą prośbę, przedłożoną sobie w dniu 12. lipca 1905 roku, przez J. Em. kardynała, prefekta Kongregacyi św. Odpustów, Ojciec św. raczył najlaskawiej przyjąć i udzielił następujących odpustów:

Odpustu zupełnego: 1) *dla młodzieży* na dzień, w którym przystępują po raz pierwszy do Komunii św., jeżeli przedtem do św. Spowiedzi przystąpią i pomodlą się

na intencję Ojca św. 2) *dla rodziców* tejże młodzieży i *krewnych* aż do trzeciego pokolenia, jeżeli przy obrzędach pierwszej Komunii św. będą obecnymi, do Sakramentów św. również przystąpią i pomodlą się na wyżej wspomnianą intencję.

Odpustu 7 lat 7 kwadragen dla wszystkich wier-nych, którzyby przynajmniej sercem skruszonym w obrzędach pierwszej Komunii św. udział brali.

O doniosłości w życiu i o wpływie na całą przyszłość 1-szej Komunii św. rozwódzić się tu nie zamierzam, ale to jest jasnem, że czujne oko Papieża na tej najświętszej epoce życia młodzieńczego z miłością spoczęło, opromieniając ją hojnością darów i łask, których jest najwyższym szafarzem. Pięknem jest to przypuszczenie do uczestnictwa w odpustach, tych, co dzieciom w tym dniu towarzyszą, a wskazówką zarazem, że dzieci same w tej chwili iść do Pana Jezusa nie powinny, ale w otoczeniu rodziców i najbliższych sercu swemu. Każdemu bym radził przeczytać list pasterski Jego Eksc. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego p. t.: „Pierwsza Komunia Dzieci“ (Wielki czwartek, 1906. Lwów). Ten znakomity Arcypasterz, a tak szczególnie kochający i troskliwy o młodzież, zaleca, by od najmłodszych lat, dzieci zaprawiać do najgłębszej czci i miłości względem Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, wpajając im, że tenże Pan Jezus zstąpi niezadługo w pierwszej Komunii św. do duszy dziecka, jako jej najświętszy pokarm (str. 6). Zdaje mi się, że wszelkie usiłowania przygotowujących dzieci do tego niezrównanego aktu mają zdążać do tego, by dziecko szło z pragnieniem gorącym przyjęcia Pana Jezusa, którego już ukochało, i widzieć nietylko w tem szczęście, że Go po raz pierwszy przyjmuje, ale w tem

głównie, że to pierwsze zstąpienie Pana Jezusa do duszy, da mu nadal niezrównane i święte prawo przyjmowania Go wielokroć zapagnie pod postacią chleba. Skoro serce dziecka pokocha osobę Pana Jezusa utajonego, to będzie spieszyło doń w całej młodości, a czyż to nie jest czas największych walk wewnętrznych? dlatego tyle młodzieży odpada i ginie, bo wchodzi w walkę sami, bez łaski i bez wpływu Pana Jezusa na swą duszę — słabość, niewyrobieństwo i niebezpieczeństwa nieodłączne od wieku młodego, koniecznie potrzebują „chleba mocnych“. Gdyby młodzież nasza szła do Komunii św. po siłę, i skoro się spostrzeże, że słabnie, znowu jej w Komunii św. szukała, więcej byłoby w niej energii i woli, więcej czystości i odporności na złowrogie prądy. Ale póty dzieci i młodzież stronić będą od Stołu Pańskiego, lub iść bezmyślnie, póki my starsi naprzód nie pójdziemy, i póki my ich słowem i przykładem tam nie poprowadzimy!

Papież otwierając „tabernakulum“ przed ludźmi wszystkich stanów, nie opuścił tych, co najbardziej wpływu Pana Jezusa potrzebują, gdyż są pod krzyżem choroby. Dla osób cierpiących nie opuszczających łoża boleści, niemogących być na czczo dłużej, dla tych, których niemoc uwięziła na lata i miesiące w domu; otwiera deklaracja papieska źródło siły i pociechy, możliwość znoszenia siłą Bożą cierpień, ułatwia im przystęp do Pana Jezusa utajonego, a Pana Jezusa zbliża do nich. Przekonamy się o tej prawdzie, czytając uważnie wyjątek z dekretu Kongregacji Soboru, dotyczący udzielania Komunii św. chorym, którzy nie mogą w zupełności zachowywać postu naturalnego, oto są

słowa zawiadomień urzędowych o tym dekreście:

„Zastanawiano się atoli także nad tem, czyby nie można było ułatwić przystępowanie do Komunii św. chorym, pragnącym się częściej posilać chlebem anielskim, a nie mogącym zachować w zupełności postu naturalnego. W tym celu zanoszono pokorne prośby do Ojca św. Piusa X., który po głębokiej rozwadze i zasięgnięciu zdania św. Kongregacyi Soboru pozwolić raczył, aby chorzy, którzy już od miesiąca obarczeni są słabością, bez nadziei szybkiego wyzdrowienia, mogli za poradą spowiednika raz albo dwa razy w tygodniu przyjmować Eucharystę, jeżeli przebywają w domach, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament, albo mają przywilej kaplicy prywatnej, inni zaś chorzy mają raz albo dwa razy w miesiącu przyjmować Komunię św., chociażby przedtem coś w sposób napoju spożyli *).

Powiedzieliśmy na wstępie, że Duch św. skłaniał pierwszych chrześcian ku częstemu przystępowaniu do Stołu Pańskiego, podając w niem środek do życia i działania w duchu Chrystusa i moc na składanie Mu świadectwa śmiercią męczeńską. To też w pierwszych wiekach chrystyanizmu ciągle sprawdzały się słowa zapisane w *Dziejach Apost.* r. II. w. 42. „Trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba“. Miłość ku tej Najśw. Tajemnicy była tak wielka, iż nikt wprost żyć bez Eucharystyi nie mógł. Przechowywano ją w domach prywatnych, roznoszono do chorych i więzień — z narażaniem życia i bez względu na niebezpieczeństwo grożące, zbierano się na Mszę św. by móżdż komunikować. Tak więc Pan Jezus sam przez siebie

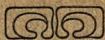
*) *Cfr. AD, 1907 U. I. i II. Notificationes e Curia principis Episcopi Cracoviensis*, str. 17. — *Kronika Dyecezyi Przemyskiej* R. VII. 1907. Zeszyt 1-szy, str. 1.)

chciał krzewić w duszach życie prawdziwe, strzec go i wzmacniać we wszystkich niebezpieczeństwach. I dziś zważywszy okrutną walkę wypowiedzianą Kościołowi zewsząd i we wszystkich kierunkach, nic dziwnego, że ta wyraźna potrzeba coraz ściślejszego stosunku dusz do Najświętszego Sakramentu jawniej się zarysowuje. I dziś wystawienia ku publicznej adoracyi Najśw. Sakramentu coraz to się mnożą i dziś ułatwiają biskupi wiernym możność i szczęście posiadania tego skarbu w kaplicach nawet prywatnych, uczestniczenia w Ofierze Najświętszej, sprawowanej w razie znacznieszego oddalenia od kościołów lub dłuższej niemocy, w domach własnych. I dziś widocznem jest zbliżanie się Pana Jezusa ku duszom i zwrotu dusz ku Niemu! Papież z wielką serca pociechą te objawy śledzi i w tym kierunku wielkie ułatwienia wiernym przez biskupów daje. Przed laty powiedział ks. Ollier, Sulpicyanin wielkiej świątobliwości: „Bóg chce odrodzić pobożność w naszych czasach nie przez cuda ani nawet przez słowo żywe, jak raczej przez coraz to gorętsze poddanie się dusz wpływowi Najśw. Sakramentu Ołtarza“. Cóż dziwnego — przez Pana Jezusa zbawienie — przez Pana Jezusa odrodzenie, a Najśw. Sakrament to Pan nasz Jezus Chrystus!

Wielkie pole działania rozciąga się w tej mierze wobec Sodalicyi Maryańskich. Najprzód Sodalisi przede wszystkim winni zrozumieć jasno ten kierunek łaski i odczuć słowo Piusa X. iść śmiało pierwsi, często, jawnie z zapalem do Stołu Pańskiego, i tem samem wskazywać drogę ku odrodzeniu, przecież to cel ich istnienia, to treść ich i przyczyna ich powstawania, wszak to praca ku szerzeniu królestwa Bożego w du-

szach — za nimi pójdą młodszy, ich dzieci, domownicy i ci, którzy widząc w ich życiu i działaniu znamiona odrodzenia się, zapragną czerpać z tego samego źródła siły ożywcze dla nich samych. — Panie (Dzieci Maryi), młode osoby wszelkich stanów, idąc same, niech wpływem swoim, pociągają drugich do stóp Pana Jezusa. Ach, niech przygotowują i rozwijają posiewy wiary żywej w tę Tajemnicę, tkwiące przez Chrztosć św. w duszach dzieciaków własnych i w dziatwie ich otaczającej przenikając ją zasadami wiary św. naszej katolickiej! Krzewmy i zachęcajmy, ukazując skutki oddziaływujące na życie, Komunii św. osobliwie Sodalicyom składającym się z młodzieży naszej! A odrodzi się w nich duch pobożności, zahartuje się wiara i umożliwi im to co najbardziej młodzieńcze i temu wiekowi w myśli Pana Jezusa właściwe; czystosć i praca wewnętrzna nad utrzymaniem się w stanie łaski poświęcającej.

Idźmy wszyscy i prowadźmy, a On zstępujący codzień z nieba dla nas i do nas przyciąga nas i dopomoże w odradzającej pracy nad sobą i drugimi, żebyśmy wszystko w Chrystusie naprawili. (Efez. 1. 10).



ZADANIE SODALICYI MARYAŃSKICH

w stosunku do Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Gdy się głębiej wpatrzy w wnętrze dusz mężczyzn wierzących, osobliwie w naszym społeczeństwie, a więc usiłujących życie swe stosować do praw Bożych i kościoła, w pewnych odstępach czasu przystępujących do Sakramentów, odczuwających w jakiejś mierze sprawy Boże — w takich duszach jednak napotyka się pewną strunę martwą, bezdźwięczną, a tą jest zupełny brak żywej, gorącej, czynnej, życiowej wiary w stosunku do Najśw. Sakramentu Ołtarza. Wierzą — tak, bezwątpienia, ale trzymają się zdaleka — zachowują się z poszanowaniem, nic więcej; bez żadnego pożycia, potrzeby przedstawiania z Nim lub przyjmowania Go częściej, i tak schodzi życie całe w oddaleniu i w zapoznaniu, jakim skarbem i darem wszelkie inne przechodzącym jest w tem naszym życiu Najśw. Sakrament miłości!

Gdy również zwróci się uwagę na dusze mężczyzn powracających nawet szczerze do wiary i do życia według jej zasad, to się i tu spostrzega z bólem, że i wtedy, gdy gorliwość chrześcijańska w nich rozżarza się w innych kierunkach, w obec jednak Najśw. Sakramentu pozostają często nadal zimni i obojętni, chociaż nie wszędzie tak się dzieje. Ciśnie mi się pod

pióro gorący zwrot duszy nowonawróconego poety francuskiego Retté, który tak woła: „Najw. Sakramencie, jak trzeba żałować tych nieoświeconych i zbłąkanych, którzy zapoznają potęgę Twoją — Wiem, że dla mnie jesteś źródłem wszelkiego dobrego, źródłem nadziei i siły. Daj mi łaskę, bym do tego stołu św. zbliżał się zawsze z uczuciami, jakie mnie ożywiały w dzień mojej pierwszej Komunii św. (odprawionej w 40 roku życia). Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata i codziennie ofiarowujesz się na wszystkich ołtarzach, aby nam dać grzechów przebaczenie — przebacz biednym konwertytom“.*)

Młodzież nasza tłumnie odpada od wiary. Ci sami, którzy w młodości pierwszej byli pobożnymi, spieszyli dobrowolnie do stołu Pańskiego, gdy się uczują niezależnymi, natychmiast zaprzestają przystępowania do Sakramentów św. — zciemnia się ich umysł, gaśnie zapał, mnożą się występki, a jeśli który z nich pozostaje wierniejszym Bogu, lub po chwili odurzenia wraca do religii — to nadal jednak zostaje, jakby martwym w stosunku do źródła życia, jakim jest Najśw. Sakrament!

A cóż mówić dopiero o zastępach całych mężczyzn i młodzieży, tak zwanych „niepraktykujących“. Ci albo na dnie duszy zachowują pewne poczucie świętości Tajemnicy Ołtarza, ale zupełnie oddalonej od ich serc i życia — inni żyją lata całe, często do śmierci, ignorując wprost Pana Jezusa obecnego na ołtarzach naszych — a jednak Najśw. Sakrament to Pan Jezus

*) Adolphe Retté: *Du Diable à Dieu. Histoire d'une Conversion*. Paris 1907.

w tej nikłej postaci pozostający dla nas i naszego zbawienia na tej ziemi. Do nich mógłby śmiało Jan Chrzciciel powiedzieć jak niegdyś nad Jordanem: „W pośrodku was stanął Ten, którego wy nie znacie“ Jan r. I.

Przerażający wprost objaw szerzy się coraz jawniej wśród mężczyzn niewierzących: to szczególnie zawzięta nienawiść ku Najśw. Sakramentowi. To już nie zapoznanie, nie obchodzenie się wobec tej tajemnicy takie, jakby nie osłaniała ona Majestatu Boga, ale zażartość usiłująca słowem znieważać i popychająca do świętokradczych czynów, jak wydzierania Najśw. Sakramentu z kościołów, w których zostawiają naczynia złote lub srebrne, a unoszą ze sobą tylko św. Hostye, by je bezcześcić i pastwić się nad niemi. Nie jestto gołosłowne twierdzenie, ale skonstatowanie faktów — i tak np. kardynał Pierraud w przedśmiertnem orędziu swoim do kapłanów i wiernych swej diecezji (d'Autun) nakazuje wskutek zbrodniczych kradzieży wciąż powtarzających się przenosić Najświętszy Sakrament na noc do plebanii, by go zabezpieczyć przed zbrodniczą ręką. — Poco dalej szukać, przecież w Krakowie w roku 1905 w Maju, po odbytych zjeździe masonów, popełniono w kościele karmelickim taką kradzież Hostyi św., porzucając puszkę u stopni ołtarza! Cóż te fakta znaczą? Że ci ludzie wierzą — lecz nienawidzą — gdyby nie wierzyli czyżby nienawiść swą zwracali przeciwko bezwładnemu opłatkowi? O nie — Oni wierzą, ale go znieść na ziemi i w kościołach naszych nie mogą. I owszem, śmiem twierdzić, że nienawiść masonów i im podobnych ku Najświętszemu Sakramentowi

jest dla nas jednym ze silniejszych dowodów obecności Pana Jezusa pod postacią chleba — bo powtarzam, gdyby nie wierzyli, to by uwagi nawet nie zwracali na tę na oko nikłą tajemnicę wiary naszej.

Jakże małą w porównaniu garstka Go ceni, otacza, przyjmuje, chlubi się obecnością Jego, to jest żyje z Nim, a w tej garstce prócz kapłanów, zakonników i małej drużyny dzieci przeważają niewiasty!

Czy my sodalisi mamy tylko dziwić się temu i nic nie działać w tej mierze ani w sobie ani wśród otoczenia naszego? Sądzę, że jeżeli kto to my, których hasłem „wyrobienie ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskrós przejętych“, musimy odczuć konieczność przeniknięcia się żywą i czynami stale zaznaczającą się wiarą w stosunku do Najśw. Tajemnicy Ołtarza, ponieważ usiłowaniem każdego z Sodalistów żyć w stanie łaski poświęcającej — bo wtedy tylko będziemy duchem Chrystusowym na wskrós przejęci — a ten to stan łaski utrzymywać w nas będzie to światło nadprzyrodzone, potrzebne „do oglądania Boga“ obiecanego „sercom czystym“ już tu na ziemi. Od Maryi iść do Jezusa — a Jezus na ziemi wśród nas jest tylko w Najśw. Sakramencie! To zadanie nasze ale to i siła nasza i naszej działalności! Gdyż prócz łask innych przybędzie nam w życiu łaska korzystania skutecznego z obecnego w Najśw. Sakramencie Pana Jezusa. — Przecież Pan Jezus w wieczerniku wstąpił wyłącznie w serca męskie apostołów i im tylko i ich następcom cudowną dał moc utrzymywania pobytu swego na ziemi. I z nas mężczyzn wykwitło kapłaństwo, z nas ci wielcy apostołowie Najśw. Sakramentu

jak Augustyn, Cyryl, Tomasz z Akwinu i inni. Pierwsi Chrześcijanie siłą tego „chleba“ dawali życie za wiarę i szerzyli wśród swoich, nie będąc kapłanami, i znajomość i cześć tej tajemnicy — niech się w nas odśodzi ten żywy gorący stosunek do Pana Jezusa utajonego. A cały nasz zastęp pomnoży dusze oddane Jemu i odpłacające Mu zapoznanie ze strony tylu dusz męskich. Nie łudźmy się, Sodalisi, nigdy nie będziemy tem, czem mamy być, póki całem sercem stale nie będziemy przejęci ogniem wiary Eucharystycznej; ona nam wleje zapal do sprawy Bożej, ona da męstwo. Przytaczam tu słowa proste a jasno odzwierciadlające stopień żywości wiary jednego z sodalisów naszych śp. Władysława Tarnowskiego, zmarłego śmiercią wybranych roku zeszłego.

„Na 8. grudnia matka moja otrzymała wielką łaskę. X. Biskup pozwolił najlaskawiej, by od 7. grudnia do 8. w południe, a więc przez 24 godzin pozostał pod naszym dachem Przenajśw. Sakrament. Tak więc we środę 7. grudnia pozostał po mszy św. Pan Jezus w Najśw. Sakramencie w Tabernaculum wśród bezustannie jarzących się świec i miał 24 godzin wśród nas gościć. Wyobrazić sobie nie można uczucia szczęścia wzruszającego aż do łez, z jakim witaliśmy Pana Jezusa w gościnie domu naszego. Czuliśmy wszyscy jakby dotykalnie obecność Jego. Przez 24 godzin czuło się, że kaplica to najgłówniejszy punkt domu; mimo zatrudnień życia codziennego myśli wszystkich, jak motyle do światła, zmierzwały i skupiały się u stóp Utajonego.

Smutno i pusto zrobiło się po spożyciu Najśw. Sakramentu przez kapłana. — Zdaje mi się, że się

w tem objawiła moc obecności Pana Jezusa pod sakramentalnemi postaciami — przychodzi mi na myśl to, co Ojciec napisał w ostatnim *Sodalisie* a propos kongresu Maryańskiego (we Lwowie). Chwile tak wielkie, że lękać się trzeba, abyśmy ich nie zmarnowali jak tyle łask innych“.*)

Pan Jezus w rozmaitych epokach sam budził wiarę z uśpienia w obecność swą sakramentalną, dowodem tego faktu z życia Jego Eucharystycznego — od wieczernika aż do naszych czasów. — Czyż w XIII wieku nie użył cichej zakonnicy Julianny z Mont-Cornillion w Belgii (koło Liège), by przez jej pośrednictwo wstrząsnąć wiarą całego ówczesnego świata chrześcijańskiego, wprowadzeniem uroczystości Bożego Ciała, która przez 8 dni ukazuje w miastach i po wsiach katolickich tę przenaјświętszą Hostyę, dla której nam niebo sprzyja, a tem samem przypomina nam, że jest z nami, że żyje, że dla nas pozostaje i że nas wzywa do siebie. Uroczystość ta wyprowadziła rzecz można z ukrycia Najśw. Sakramentu i otwarła oczy na szczęście posiadania Go na ziemi.**)

W XVII wieku przez pośrednictwo Błogosławionej Małgorzaty († 17. października 1690) w chwili, gdy podstępna Jansenistowska sekta usiłowała na podstawie fałszywie pojętej idei uszanowania, serca ludzkie jak najbardziej od Najśw. Sakramentu oddalić — Pan Jezus przerywa ciszę Sakramentalną, odsłania przed

*) Z listu do X. Bratkowskiego z 9. grudnia 1904 r.).

**) Uroczystość Bożego Ciała wprowadzono w niektórych diecezjach przez papieża Urbana IV. w r. 1258 — a przez Klemensa V. podczas soboru w Vienne w r. 1311 rozszerzono na cały Kościół. Patrz Gaume U. VIII.

adorującą Go zakonnicą obecność swą rzeczywistą pod postacią chleba, ukazuje na dowód prawdziwości swego życia w tym Sakramencie swe Serce, wypowiadające wszystko, czego to serce od ludzi pragnie i czego także od nich doświadcza!

Lecz niestety ludzkość szła swoim torem i ledwo że nie przed pół wiekiem cześć Najśw. Sakramentu, znajomość tej najżywotniejszej tajemnicy ze strony mężczyzn uważana była ogólnie jako niewłaściwa i nieistniejąca wśród ogółu męskiego, pozostawiono ją w zupełności niewiastom, kapłanom i dzieciom i to do pewnego wieku. Nawet nibyto wierzący uważali tę część jako „zbytek duchowny“, jako odcień mistycyzmu nie odpowiedni duszy męskiej, wystarczała im, jak mówi O. Caruel *) uwielbiać „wiekuistego w duchu i prawdzie“, obojętni zaś szyderczym okiem spoglądali na cześć oddawaną publicznie Najświętszemu Sakramentowi. „Nie dawnymi czasy“, pisze Brunetière, „nie-wiara uczonych uchodziła za znamię wyższości ducha i pewnej dzielności rozumu oświeconego“. Do niedawna przyznanie się do katolicyzmu albo wierności względem religii było czemś heroicznem u mężczyzn — wstydzili się oni pospołu z kobietami i tłumem ukazać się w kościele — brać udział poważny w słuchaniu Mszy św., a cóż dopiero w przystępowaniu do stołu Pańskiego! Tak było zagranicą — ale i u nas nie lepiej — może tylko więcej trzymano się zewnętrznych form — lecz serce zimne było zupełnie. — Ale Pan Jezus nie zapomniał o nich i właśnie w tych

*) *Discours aux membres de l' Adoration nocturne, Bruxelles 1907.*

to czasach, bo w r. 1848 pozyskując jedno gorące serce męskie, pociągnął skutecznie i choć cicho i niewidzialnie ogromną większość społeczeństwa męskiego do Siebie. Tem narzędziem opatrnościowem był Herman Kohen, żyd bezwyznaniowy, człowiek młody, odurzony rzadkiem powodzeniem w świecie z powodu znakomitego talentu muzycznego, ulubiony uczeń Liszta, faworyt Lamenaïs'go, nieodstępny towarzysz George-Sand. Czuł on jednak, jak sam zeznaje, jakiś tajemny głos Boga na dnie duszy. Razu pewnego zastępował swego przyjaciela muzyka na *Salut* (Błogosławieństwie Najświętszego Sakramentu) w kościele de S. Valère w Paryżu — niespodzianie odczuł niewypowiedziane wzruszenie i jakby tajemny wyrzut, że nie mając jako żyd żadnego do tego prawa, bierze udział w chwili tak świętej dla wierzących — poruszenie to wewnętrzne było jednak pełne słodyczy i pokoju, tak iż odczuwał niewysłowioną ulgę wskutek tych tak głębokich wstrząśnień. Wracał przez cały maj, co piątek na błogosławieństwo wieczorne, podczas których ponownie te same uczucia nie przestawały go przenikać, a łzy obfite, które wylewał wobec Najświętszego Sakramentu, tak zmiękczyły jego serce, iż zaczął czytać i oświecać się w wierze katolickiej. Dnia 8. sierpnia 1848 r. był w Ems i zaraz pospieszył tam na Mszę św. — w czasie konsekracyi, tknięty niewidzialną siłą padł na kolana zalewając się łzami. „Łasce Bożej“, pisze w swym pamiętniku, „podobało się wylać na mnie w owej błogosławionej chwili całą moc wpływu swego. Wyszedłem po tej Mszy św. już chrześcijaninem“. *)

*) *Vie du R. P. Hermann Carmee Déchaussé par l'abbé Charles Sylvain*).

W tem nawróceniu widzimy bezpośrednie działanie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie na duszę Hermana — żadnych objawień, ani brzmienia głosu, ani działania blaskiem zewnętrznym — nic — sobą samym! Jakież to cudowne, skuteczne a wymowne działanie Boże swą ciszą i milczeniem — jak odpowiednio dobrany środek do działania samym sobą, na czasy, gdy umysły tak były zaćmione lub zubożniałe wobec tej tajemnicy! Nie posługuje się niczem zewnętrznym, tylko „tą mocą“, która wychodziła od niego, jak mówi Ewangelia, i uzdrowiła wszystkich“. Łuk. XVI.

Herman z powodu wielkich długów musiał po nawróceniu pozostać w świecie jeszcze lat kilka, by uiścićwszy takowe móżdż zakolać do furty zakonnej. W tym to czasie Pan Jezus użył go znów za skuteczne narzędzie w pozyskaniu serc męskich dla swej osoby utajonej w Najśw. Sakramencie. Rozmiałowany w tajemnicy ołtarza wolne chwile od pracy przepędzał u stóp Najśw. Sakramentu. Wyszukiwał kościoły, gdzie było wystawione i tam trwał godziny całe w adoracyi.

W tym celu zaszedł razu pewnego do kaplicy karmelitanek bosych w Paryżu i zatopił się w modlitwie wobec wystawionego na Ołtarzu Najświętszego Sakramentu. Godziny płynęły cicho, w tem siostra furtianka prosi go, by już wyszedł z kaplicy; on widząc w głębi osoby adorujące, odrzekł: „wyjdę, gdy wszyscy ci opuszczą kaplicę“. „Oni przez całą noc tu pozostaną“, odrzekła siostra.

Ta odpowiedź rzuciła światło nowe w duszę Hermana — udaje się spieszenie do Biskupa de la Bouillierie, ówczesnego sufragana paryskiego, i powiada: „kazano mi opuścić kaplicę, gdzie jest wysta-

wiony Najśw. Sakrament, dla tego, że tylko kobietom pozostać tam wolno przez noc całą". Na to mu Msgr de la Bouilliere: „Znajdź pan mężczyzn, którzyby zapragnęli, na wzór owych pobożnych pań czuwać przez całą noc u stóp Najświętszego Sakramentu, a upoważnimy was, byście podobnie jak one mogli adorować w godzinach nocnych". Herman znalazł w przeciegu paru dni 19 mężczyzn z różnych sfer, między innymi dwóch swoich najbliższych przyjaciół; 22 listopada 1848 roku odbyło się I-sze posiedzenie pod przewodnictwem Msgr de la Bouillerie, na którym zawiązano bractwo męskie adoracyi nocnej Najśw. Sakramentu, a 6 grudnia 1848 r. w kościele Notre Dame de Victoire odbyła się I-sza nocna męska adoracya. Gdy w r. 1870 Herman umierał jako O. Augustyn od Najśw. Sakramentu, Karmelita bosy, parę tysięcy mężczyzn w Paryżu i w całej Francyi, w Belgii i Hiszpanii odbywało adoracye nocne w kościołach wobec wystawionego Najśw. Sakramentu.

Czyż nie słusznie, by mężowie wiary i gorącej miłości naprawiali to złe, które czynią ludzie przesiąknięci nienawiścią i bezbożnością. Bezbożni zorganizowali się, by Pana Jezusa znieważać i precz z dusz i ołtarzy katolickich wygnać, wierzący zespalają się by Go uwielbiać i za zniewagi przepraszać. Nocna adoracya rozwinęła się wśród mężczyzn ogromnie. W Brukseli w r. 1903 2.000 godzin nocnych spędzono przed Najśw. Sakramentem. W Paryżu (w roku 1903) 6576 mężczyzn adorowało w nocy; w 60 parafiach w samym Paryżu istnieje nocna męska adoracya a w roku 1907, jak brzmi sprawozdanie Franciszka Veuillot, przeszło 1000 mężczyzn adorowało i przystąpiło na

zakończenie do Komunii św. w samym kościele Najśw. Serca Jezusowego na Mont. Martre we wigilię uroczystości Najśw. Serca Jezusowego! Nie mam zamiaru zdawać tu ścisłego sprawozdania z tego dzieła męskiej wiary i miłości ku Najśw. Sakramentowi, tych parę szczegółów starczy na udowodnienie tego twierdzenia, jak Pan Jezus zapaliwszy i oddziaławszy na duszę jednego z nas mężczyzn pociągnął do pożycia ze sobą tysiące.

Czy Sodalicye nasze męskie już uczyniły jaki krok naprzód w tym kierunku? Bez wątpienia, osobliwie krakowskie i lwowskie. Już od r. 1896 Sodalicya Kupiecka i Panów (św. Józefa) w Krakowie, stale otacza wystawiony Najświętszy Sakrament przez cały dzień w kościele św. Barbary w I-sze piątki miesiąca (Sodalicya Kupiecka od 6 rano do 8) a Sodalicya Panów we wszystkie I-sze niedziele miesiąca wraz z członkami adoracyi męskiej w kościele S. S. Felicyanek zbiera się na wspólną głośną adorację. Sodalicya akademicka krakowską uchwałą wydziału z roku 1897 zobowiązała się od 9 rano do 5 popołudniu adorować Najświętszy Sakrament w I-sze piątki w kościele św. Barbary i spełnia to św. zobowiązanie z wzrastającą gorliwością do dziś dnia.

Sodalicye Panów i świeżo odrodzona akademicka we Lwowie również w I-sze piątki pełnią adorację w kościele T. J. Prześliczny a pełen żywej wiary objaw, dała Sodalicya akademicka krakowska biorąc udział z największym zapalem w świeżo rozpoczętej adoracyi nocnej Najśw. Sakramentu zainicjowanej przez Bractwo adoracyjne męskie

w kapliczce Józefitów na ul. Karmelickiej. *) Trudno było od łez się wstrzymać będąc świadkiem tej nocy spędzonej z 27 lutego na 28 b. r., zakończonej o godz. wpół do 6 uroczystą Mszą św. i wspólną Komunią adoratorów; niektórzy niezadawalając się jedną godziną w nocy, spędzali większą część jej u stóp Najśw. Sakramentu. Cisza, skupienie, zupełne zapomnienie o śnie i wygodzie znamionowały tę noc św., rozpoczętą o godz. 10 pod przewodnictwem Najp. X. Biskupa Nowaka. Młodzi adoratorzy zeznawali z całą prostotą, iż czuli się podniesieni na duchu, porwani niejako czcią i miłością Pana Jezusa. Malowało się to zresztą na ich twarzach zatopionych w modlitwie i skupieniu. Następną adoracya ma się odbyć z czwartku wielkiego na piątek w tejże samej najmilszej kapliczce. Tu się widzi jak działa na duszę wymownie wpływ Najśw. Sakramentu. Tu już nie słowo Boże, nie muzyka, lub śpiew, nie książki pobożne, ale Najśw. Sakrament promienieje i pociąga dusze ludzkie. Cóż dziwnego, wszak to sam Pan Jezus!

Jakżeby pożądanem było i wskazaniem, żeby wszystkie Sodalicye męskie po miastach i miasteczkach naszych, już dzięki Bogu zespalające grupy gorliwszych dusz męskich, wzięły sobie za zadanie adorować stale Najśw. Sakrament wystawiony bądź w czasie 40 godzinnego nabożeństwa, bądź w inne dnie. Sodalisi rozprószeni po wsiach mają i w swoich parafialnych kościołach 40 godz. nabożeństwa i wy-

*) Adoracya Najświętszego Sakramentu męska nocna od godziny 10 wieczór do 5 rano zakończona Mszą św. i wspólną Komunią, odbywa się już stale w Krakowie w pewnych odstępach czasu. — Garnie się do niej coraz większa liczba Sodalistów.

stawienia całodzienne: w Księstwie Poznańskim np. istnieje adoracya całodzienna po kolei we wszystkich kościołach obu Archidiecezyi. Co za pole do gorliwej adoracyi, pociągania do niej swoich synów i domowników!

Wiem o niektórych Sodalisch mieszczących na wsi, mających blisko kościół parafialny. Ci mają osobne klucze u siebie do bocznego wejścia, i codziennie o zmroku spędzają na modlitwie przed Najświętszem Sakramentem jakiś czas! Tak otaczając tę „Przenajśw. Hostyę“, sami przenikalibyśmy się coraz gorętszą miłością osoby Pana Jezusa, pociągali przykładem młodszych i otoczenie. Pan Jezus przez synów i żołnierzy swej Matki byłby wówczas na ziemi naszej czczonym i strzeżonym — nie byłby tak sam!

Pisząc te ostatnie słowa, nie zamierzałem podawać wyczerpującego planu adoracyi Sodalicyom naszym, tylko ośmieliłem się zwrócić myśl i serce nasze ku tej Najświętszej Tajemnicy, dającej nam na tej ziemi rzeczywistą obecność Pana Jezusa!

SODALISI WOBEC DEKRETU PIUSA X.

O częstej Komunii św.

W Lourdes, w tem miejscu wybranem przez Opatrzność, by chorej i oślepionej ludzkości przez N. Pannę otworzyć źródło nieustających łask dla duszy i ciała, w miejscu, w którym Marya jak prawdziwa Matka pochyla się nad zbłąkanemi i zranionemi sercami Swych dzieci by je pociągnawszy do Siebie prowadzić do Syna Swego; odbył się we wrześniu 1899 roku ostatni w wieku XIX. a dwunasty z rzędu Kongres eucharystyczny, na którym licznie zgromadzeni czciciele Najśw. Sakramentu, z różnych krajów i narodowości, zastanawiali się nad sposobami oddawania czci coraz doskonalszej Panu Jezusowi w Jego miłosnem wyniszczeniu.

Prócz paru tysięcy wiernych, zgromadził Kongres pod przewodnictwem J. E. Kardynała Langénieux, Arcybiskupa z Reims, legata stolicy Apostolskiej, 19 Biskupów.

Tam to u stóp Niepokalanej Dziewicy, powstała myśl, by na zakończenie wieku XIX. a rozpoczęcie nowego stulecia, odprawioną była w całym świecie katolickim msza św. o północy, po której resztę nocy spędzili wierni u stóp wystawionego Najświętszego Sakramentu.

Postanowienie to wykonano i wszyscy z najgłębszym wzruszeniem do dziś dnia wspominamy tę noc pamiętną.

Lecz Kongres ten upamiętnił się nadto pewnym stanowczym krokiem naprzód w pożyciu dusz z Najświętszym Sakramentem. Znakomity kaznodzieja francuski X. Coubé w 3 wieczornych kazaniach, z wielką siłą, erudycją i zapalem pociągnął wiernych do przystępowania co tydzień podczas Mszy świętej niedzielnej do Komunii świętej, zwracając głównie swe wezwanie do mężczyzn. Pod wpływem płomiennych słów kaznodziei postanowiono przystąpić natychmiast do przeprowadzenia tej żywotnej myśli w czyn i odtąd już we Francyi, Belgii i Hiszpanii do dziś dnia zastępy mężczyzn i młodzieży przystępują wspólnie w każdą niedzielę, w kościołach parafialnych osobliwie, do Stołu Pańskiego. Msza ta nazywa się we Francyi: „Mszą męską“, *La Messe des hommes*.

Zwyczaj Komunii niedzielnej sięga początkiem swoim, jak to mówca udowodnił, pierwszych wieków Chrześcijaństwa, wówczas bowiem wierni, zmuszeni ukrywać skarb swój Przenajświętszą Eucharystyę przed okiem pogan i Żydów, usiłowali choć w niedzielę gromadzić się wspólnie, aby podczas Mszy świętej przyjmując do serca Pana Jezusa, uczestniczyć tem bezpośrednio w zasługach i mocy bezkrwawej Ofiary. Mszę św. niedzielną zwano w starożytności chrześcijańskiej: *Dominicum*, (ofiara w dzień Pański). Święty Chryzostom nazywa niedzielę, ze względu na wspólną Komunię świętą: „Dniem Chleba“, święty Ambroży zaś tak przemawia do wiernych: „Prócz tych, którym kapłan da radę by się powstrzymali, wszyscy wierni powinni

uczestniczyć w świętej Ofierze i przystępować do Komunii świętej w każdą niedzielę“.

Cóż dziwnego, że na nasze czasy poganizmu i materyalizowania się dusz ludzkich Duch św. wskazuje wiernym to samo *antidotum*, które niegdyś wlewało moc do nowego życia i chrześcijańskiego działania staczającym walkę z poganizmem i fanatyczną nienawiścią judaizmu?

Tak więc z Lourdes popłynęły w serca ludzkie nowe źródła ku odrodzeniu nadprzyrodzonemu, Maryja pociągnęła zastępy dusz ludzkich do Syna Swego.

* * *

W tym roku Lourdes święci 50-lecie objawienia się Najświętszej Panny pokornej Bernadecie, 50-lecie nieustających łask przez ręce „łaski pełnej“ spływających na ziemię i na tysiące dusz. 50-lecie to, nie tylko przywołuje na pamięć co się tam przed laty stało, ale uderzająco stawia przed oczy nieustający fakt nadprzyrodzonego działania Bożego przez Maryję tak na duszę i jej zaślepienie, jakoteż na ciało i jego nędze, a to w naszych czasach i w naszych oczach.

Rocznice tego nowego zmiłowania Bożego obchodzi uroczyście cały świat katolicki. Do cudownej groty popłynęły zewsząd liczne pielgrzymki, prócz tego prawie wszędzie święcono obchodami i uroczystymi nabożeństwami pamięć Maryi pochylającej się z nieba ku ziemi.

Sodalicye nasze zawsze odczuwając gorącą potrzebę sławienia Maryi, we Lwowie, Tarnowie, Krakowie i innych miejscach, składały Jej hołdy w Kościołach i zgromadzeniach publicznych.

Ale to mało!

Sodalicye powinny „uczcić stałym zwrotem żywotnym pamięć swej Matki, Pani i Królowej, powinny rozwinąć myśl zasianą w czasie Kongresu w Lourdes, pójść za głosem wymowniejszym niż X. Coubé, bo głosem samego Kościoła katolickiego, który przez usta namiestnika Chrystusowego Piusa X. przemówił do wiernych wszystkich stanów i wszystkich krajów, dekretem z dnia 20. grudnia 1905 r. „O częstej i codziennej Komunii świętej“. Dekret ten jest logicznem rozwinięciem myśli zasadniczej rządów obecnego Papieża: *Omnia instaurare in Christo*. „Naprawić wszystko w Chrystusie“. Efez 1, 10.

Niestety ten, wielki dokument papieski zamało dotychczas został u nas odczuty i w czyn wprowadzony; wierni, osobliwie mężczyźni i młodzież nie zrozumieli ani doniosłości słów Ojca chrześcijaństwa, ani zawartej w nich siły, zdolnej odrodzić przez częstą Komunię świętą życie dusz naszych.

A jednak to głos opatrznosciowy, przypominający nam nie co innego jak to, co sam Zbawiciel wołał w wieczerniku, dając się nam pod postacią chleba: *Accipite et manducate*, „bierzcie i pożywajcie“.

Czyby ten rok sławiący Maryę za to, że tak skutecznie przywołuje nas do Syna Swego, nie był najodpowiedniejszą porą by te słowa wziąć do serca i pójść za niemi?

Sądzę, że w pierwszym rzędzie Sodalicye Maryańskie, szczególniejszym sposobem oddane Kościołowi winne wziąć do siebie to potężne wezwanie, podające lekarstwo na choroby dusz naszych, pójść za niem naprzód zwartym szeregiem a przykładem i wpły-

wem swoim pociągnąć za sobą cały zastęp ludzi dobrej woli. Czemu zaś podjęcie tego śmiałego zwrotu dusz bezpośrednio ku Panu Jezusowi, osobliwie wśród męskich zastępów, ma być zapoczątkowane przez Sodalicye Maryańskie, to będę się starał udowodnić w krótkich słowach.

* * *

A najprzód wskrzeszając w naszych czasach tak liczne Sodalicye w naszym kraju, w których zeszeregowują się zastępy mężczyzn i młodzieży wszelkich stanów, Opatrzność Boża całkiem wyraźnie zamierza się posłużyć tą wyborową, karną, a żarliwą instytucją religijno-społeczną, aby ona życiem i działaniem swym zadała klam owej nieszczęsnej, a tak w społeczeństwie do dziś dnia nurtującej opinii: że religia i jej wpływ nie jest dla mężczyzn, że młodzież może za ledwie do pewnego wieku trzymać się wiary, że mężczyznom porwanym siłą obowiązku, prac, wirem walki o byt materyalny, postawionym na różnorodnych stanowiskach w kraju, wystarczy jeśli tolerować lub co najwyżej, pochwałać będą wiarę u niewiast i dzieci, bo sami bez niej obejść nie mogą, że biorąc udział od czasu do czasu w niektórych jej przejawach zewnętrznych, zupełnie odpowiedzą swemu zadaniu wobec Boga, Kościoła i narodu. Zgubność i fałsz tej zabójczej zasady wykazują już nie tylko teoretyczne dowody, lecz przede wszystkim skutki, do jakich ona społeczeństwo doprowadziła, najwymowniej przeciwko niej świadczą. Dzisiejszy pęd ku pogaństwu, zdziczenie obyczajowe, zdeptanie wszelkiej powagi nawet rodzicielskiej, zachwianie szczęścia małżeńskiego i rodzinnego i t. d.—

oto proste i bezpośrednie następstwa życia mężczyzn bez religii, lub tylko obok religii!

Lecz patrzmy! Oto zjawiają się naraz tchnieniem łaski pociągnięte zastępy mężów i młodzieży pod sztandarem Tej, co zdeptała głowę księżęcia fałszu i ciemności — zastępy ożywione gorącą wiarą, tchnące prostotą pobożności; od stóp Boga idą na swe ziemskie stanowiska, mężów, ojców rodzin, obywateli kraju swego i szafarzy skarbów wiedzy — dusze ich zewnętrzne działanie opromienia aureola wiary, czystości życia, poświęcenia w nieugiętej pracy na placówkach, na których postawiła ich Opatrzność — opierają się oni we wszystkim właśnie na religii, wyznając ją śmiało, broniąc świętych praw Kościoła, czerpiąc do takiego życia siły swe w samym Chrystusie Panu! Czy wówczas kontrast bijący jawnie z ich dusz i ich życia w zestawieniu z życiem i czynami ludzi bez Boga nie otworzy oczu ogółowi gdzie prawda, gdzie tkwi istotna siła życiowa? Tak bez wątpienia, to z czasem musi nastąpić, a to wtedy się urzeczywistni, gdy Sodality nie tyle liczbą, ile głęboką zajomością posłannictwa swego ożywione, w tym duchu rozwijać będą swą działalność w nieszczęśliwym kraju naszym. Któż więc, jeśli nie zastępy takich ludzi, na wskrós przenikniętych świętością zadania swego, któż jeśli nie Sodalis zrozumie głos Kościoła i pójdzie z wiarą i głodem duszy do Stołu Pańskiego odczuwając w tym Bożym pokarmie utajoną a niezawodną moc i siłę do sprostania ideałom, którym poprzysiągł swe życie?! Pan Jezus wyraźnie mówi: „Bezemnie nic nie możecie“, a kiedyż On bardziej z nami i w nas jeśli nie przez sakramentalne zjednoczenie? Doświadczył prawdy nieomyłnej

słów Zbawiciela na sobie i swych walkach i pracach Apostoła, gdy woła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“. Przecież Sodalisi to ludzie seryo wierzący, ludzie oświeceni w tajemnicach wiary, czemużby oni właśnie nie mieli zrozumieć doniosłości wezwania Piusa X.? I dlatego to sędzę, iż oni pierwsi winni być wykonawcami dekretu Papieża, gdy zaś świat z niedowierzaniem i cynizmem sobie właściwym, pytać ich będzie po co idą tak często do Komunii świętej, winni dać mu odpowiedź tę samą, co owi męczennicy w Kartaginie za czasów Dyoklecjana. Ci bowiem prokonsulowi zarzucającemu im, iż gromadząc się na *Dominicum*, łamią prawa Cezara, odrzekli umierając: „Nie możemy żyć bez *Dominicum*“ (bez Komunii świętej). Nie mylę się jeśli śmiem twierdzić, że za blaskiem przykładu Sodalisów pójdą i inni, by znaleźć to, czego im właśnie brakuje w życiu — t. j. Boga — Jego łaskę sprawującą odrodzenie i naprawę wszystkiego w nas i dokoła nas w Chrystusie Jezusie.

Gdy po długim i poważnem zastanowieniu się nad sobą i pogłębieniu celu, do którego zdąża Sodalicya, mężowie wytrawni i młodzi ludzie już zdający sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką wkłada na nich życie: oczyszczeni na duszy łaską Sakramentu Pokuty, uświęceni zespoleniem się z Panem Jezusem przez Komunię świętą zbliżają się do ołtarza Maryi, by u Jej stóp na ręce Kapłana, w obliczu zgromadzonej Sodalicyi i wiernych złożyć swe ślubowanie, iż do śmierci chcą służyć Bogu w Kościele katolickim pod przemożną opieką Niepokalanej Matki, wówczas prefekt odzywa się do Moderatora tymi słowy: Iż, obecni pragnąc wieść

życie prawdziwego chrześcijanina i t. d. proszą o przyjęcie do Sodalicyi. A więc po co wstępują w szeregi żołnierzy Maryi? By właśnie pod Jej skuteczną osłoną, wśród dzisiejszego ogólnego odstępstwa od wiary, skarb życia chrześcijanina w sobie zachować i na jego podstawie życie dalsze i działanie rozwinąć. Gdy mówimy o kim, że prowadzi życie chrześcijańskie, słusznie uważa O. Monsabré, opieramy sąd nasz na zewnętrznych objawach takowego, nie troszcząc się wcale o stan jego duszy, wszelako tam właśnie w tych najgłębszych tajemnicach jest źródło tego życia nadprzyrodzonego i stamtąd ono opromienia całą egzystencję naszą. Zanim objawi się w czynach zewnętrznych, jest ponad wszystko stanem duszy i ogniskiem nadprzyrodzonej działalności i wpływów uświęcających, z których zewnętrzne działanie czerpie swą moc i zasługę. Życie bowiem chrześcijanina jestto życie samego Boga, udzielone duszy naszej na mocy zasług Chrystusa Pana przez Sakrament Chrztu po raz pierwszy, a odrodzone na powrót przez Sakrament Pokuty. Oba te Sakramenta rodzą nas do życia nadprzyrodzonego, one to czynią z nas dzieci Boże, dziedziców nieba, żywe członki Chrystusa, świątynie Ducha świętego, oraz powolne a rozumne organa działalności pod wpływem i natchnieniem Bożem. Jednem słowem istota życia chrześcijańskiego, to stan łaski poświęcającej w duszy, to najdoskonalsze podobieństwo z Bogiem, to jest, co czyni duszę naszą według słów świętego Pawła: *acceptabilem*, miłą i przyjemną Bogu.

A więc wieść „żywot prawdziwego chrześcijanina“, to znaczy usiłować, stale czuwając nad duszą swą, zachować ją w zjednoczeniu z Bogiem przez łaskę poświęcającą, to znaczy zwalczać i odpychać grzech śmiertelny i okazyje doń wiodące, by ten wróg nasz wchodząc do duszy naszej (naturalnie świadomie i dobrowolnie wpuszczony) nie pozbawił nas Boga a z Nim życia nadprzyrodzonego. Otóż z tego wypływa, że nie dość nam to życie Boże odzyskać na chwilę, lecz nadto trzeba je rozwijać, wzmacniać coraz usilniej i utrwać w sercu naszym, by się stawało coraz silniejszym i odporniejszym wobec nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych usiłujących nam je wydrzeć. By nam to działanie i tę pracę czujną umożliwić daje nam Pan Jezus w miłości Swej, Siebie w Komunii świętej! *Parasti in conspectu meo mensam, adversus eos qui tribulant me*, „zgotowałeś mi stół przeciw nieprzyjaciołom moim“. Ps. 22, 6.

Życie materyalne oraz życie duchowe czyli umysłowe potrzebuje pokarmu właściwego sobie do rozwoju i działalności. Dlatego to żywimy ciało, karmimy umysł pokarmem wiedzy, sztuki, literatury. Życie Boże w nas potrzebuje również pokarmu, ale Bożego! by coraz żywszem tętnem ożywiać nas mogło. O takim pokarmie myśli Chrystus Pan, gdy mówi: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“. Karmimy życie Boże gdy się modlimy, gdy słowo Jego św. rozważamy i ze czcią do duszy bierzemy, ale ponad wszystko: „Chlebem żywym, który z nieba zstąpił“. „Ten jest chleb z nieba zstępujący, aby jeśliby kto pożywał, nie umarł“. „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił“. „Jeśliby

go kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki“. „A chleb, który Ja dam, jest moje ciało“ więc to jest prawdziwy pokarm duszy w jej życiu nadprzyrodzonym. Życie to jest skarbem okupionym męką i śmiercią Pana Jezusa, On też najlepiej widząc jakiego to skarbu czyni nas uczestnikami, chce byśmy otrzymawszy go mogli coraz bardziej w sobie rozwijać i utrwalać. „Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napój“. Pokarm, ten Boży, żywy, zespala dusze i serca nasze najściślej z Nim. „Bo kto pożywa Mego ciała a pije krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim“. Oprócz tego jako prawdziwy pokarm udziela siły i zapалу duszy do działania w duchu i po myśli Bożej. „Kto Mnie pożywa żyć będzie dla Mnie“.

Oto są zasadnicze powody, dla których Pius X. zakreśliwszy sobie to zadanie, jakie jasno wyraża w pierwszej encyklice swojej (*E supremi Apostolatus* 4/X. 1903). „Ufni w pomoc Boga, zabieramy się do dzieła, oświadczając, iż wykonywać Pontyfikat zamierzamy w tym jednym celu, abyśmy w Chrystusie wszystko naprawili“ — wzywa wszystkich bez wyjątku by szli do Komunii św. jak najczęściej, aby siłą tego chleba Bożego mogli trwać i rozwijać się w życiu łaski i miłości, by działanie ich, opierając się na sile Bożej, nosiło cechę błogosławieństwa Bożego. Tak zrozumiane życie chrześcijańskie jest przeciwstawieniem życia pogańskiego, tak niestety rozwielnionego wśród chrześcijan z imienia tylko. Przeciwstawieniem, mówię, życia bez miłości i obecności Bożej w duszy, z którego to życia spostrzegamy już szerzące się życie w nienawiści Boga i wszystkiego, co Boże

i działanie podstępne i jawne, skierowane ku wyrugowaniu Boga z dusz i z narodu. Zrozumiemyż Sodalisi głęboką doniosłość na obecną walkę tego pokarmu, który nam daje sam Pan Jezus, do którego nas tak gorąco wzywa Pius X. tymi słowy: „Częsta a nawet codzienna Komunia św., jako odpowiadająca gorącym życzeniom Chrystusa Pana i Kościoła katolickiego, ma być dozwolona wszystkim wiernym każdego stanu i zawodu tak dalece, żeby uczestnictwo Stołu Pańskiego nie było zabronione nikomu, który jest w stanie łaski i do Komunii św. przystępuje z sercem prostem i pobożnem czyli w dobrej intencji. Dobrą intencję, jako warunek do Komunii św. wymaganą, tak pojmować należy, żeby chęć przystąpienia do Stołu Pańskiego nie wypływała z nabytego zwyczaju z próżności, albo z innych względów ludzkich, lecz ze szczerego pragnienia podobania się Bogu, ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem węzłami miłości, zaczerpnięcia w Najświętszym Sakramencie lekarstwa na uleczenie swych niemocy i błędów“ *).

Oto zadanie szczytne, żywotne, na dziś konieczne, którego się podjąć powinni ci, co wstępują w szeregi Sodalistów. Na spełnienie tego zadania przez was Sodalisi, czeka Kościół, kraj, abyście zaś sprostali jemu, modli się za was Maryja!

Jeszcze potrzebuje jedną myśl poruszyć, która mi się ciśnie pod pióro:

*) Dekr. z 20. grudnia 1905 r.

Pan Jezus mógłby bez wątpienia w jednej Komunii św. nas całych uświęcić i na zawsze uzbroić! Tak — niezawodnie, jednakże zwykle nie czyni On tego, gdyż dając się nam jako pokarm, „Ciało Moje prawdziwie jest pokarm“, chce podobnie na życie nadprzyrodzone duszy oddziaływać, jak pokarm materyalny na życie i rozwój naszej doczesnej egzystencji, a więc stopniowo, stale a nie namacalnie, skutecznie, choć nieraz powolnie.

Powtóre, Zbawiciel nasz nietylko pragnie w nas mieszkać przez Swą Boską Osobę jako Bóg, ale na to właśnie ustanowił Najśw. Sakrament, aby w nas jak najczęściej z Bóstwem i człowieczeństwem Swojem mógł przebywać. „Któż z nas śmiałby marzyć nawet o Komunii św.“, woła święty proboszcz z Ars, gdyby nie to, że sam Pan Jezus nas do niej wzywa, zachęca i ośmiela“. A nam potrzeba częstej Komunii św., bo często popadamy w grzechy powszednie. w te choroby duszy naszej, a każda Komunia św. wedle nauki Soboru Trydenckiego „jest lekarstwem, które nas z grzechów powszednich oczyszcza“. „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“. Idzie On do serca naszego, by je ze zmazy grzechów powszednich oczyścić, aby serce nasze stało się czystem i czystością zajaśniało życie nasze, a nad takim życiem promieniało błogosławieństwo Boże!

Potrzeba nam częstej Komunii św., byśmy, powoli stygnąc, nie wrócili do śmiertelnych grzechów, a tem samem nie utracili życia nadprzyrodzonego; mamy bowiem w sobie dość skłonności ciągnących nas bardzo silnie do grzechu — dość okazy, ponęt

i pokus zewnętrznych, usiłujących oderwać nasze serca od Boga! A znów mówi tenże Sobór Trydencki, „że Komunia św. broni od grzechów śmiertelnych“. A to dlatego, jak to tłumaczy św. Tomasz z Akwinu, że oddziaływa wewnętrznie, osłabiając tkwiące w nas złe skłonności, a równocześnie znieczula niejako wrażliwość słabej natury naszej na wpływy zewnętrzne pognęty i pokus grzechowych.

Stąd to Komunia św. częsta osobliwy i skuteczny wpływ wywiera na całe życie chrześcijanina.

Czyjemu wpływowi, jeśli nie częstej Komunii św. zawdzięczał śp. Jan Czorba, założyciel Sodalicyi Maryańskiej w Poznaniu, tego ducha apostolskiego, który swym ogniem, bez żadnej przesady mówiąc, przeniknął wszystkie warstwy mężczyzn w W. Ks. Poznańskim? Wpływ częstej Komunii św. okazał się w harcie duszy i nieskalaności młodzieńczego życia u śp. Zdzisława Sobańskiego, który umierając w 25 roku życia mimo bardzo żywej natury swojej, nie znał grzechu śmiertelnego! Co Komunia św. częsta od dzieciństwa, dokazać jest w stanie, to ujawniło się w krótkim, bo zaledwie 26 lat liczącym życiu śp. Władysława Tarnowskiego. O ileż takich pięknych postaci, tych co już odeszli i tych, co dzięki Bogu żyją, przychodzi na pamięć, postaci prawdziwych Sodalistów, którzy Komunię św. częstą wprowadzili w stały tryb życia swego! Ona to zachowała ich od złego wśród największych niebezpieczeństw i rozwinęła w nich św. energię, zapał i skuteczność w działaniu dodatniem.

O tak, jeśli kto, to my mężczyźni potrzebujemy tego „Chleba mocnych“. W nas bowiem nieraz naj-

piękniejsze przymioty i najbogaciej udarowana natura marnieje, stoczona rdzą egoizmu, samolubstwa, które gdy opanuje duszę, wnosi w nią zaślepienie. A cóż nas przejmie duchem zaparcia, męstwem poświęcenia, co przeniknie do głębi prawdziwą miłością Boga i bliźniego, jeśli nie wpływ bezpośredni Tego, który by stać się nam siłą życiową i światłem przewodniem, wyniszczył Sam Siebie nietylko do przyjęcia postaci sługi „*formam servi accipiens*“, ale aż do utajenia Swego Majestatu pod nikłą postacią chleba, a to aby się każdemu z nas stać siłą w życiu, by do każdej duszy zstąpić i z każdym sercem dzielić jego walki, bolesti i trudy? Dużo my mężczyźni rozprawiamy o prawach naszych i głośno narzekamy na ciężar obowiązków! Tak, my wiemy dobrze o tem, że jaką nadamy barwę i cechę życiu społecznemu, taką ono przybieże. Przez nas przeważnie szerzą się złe i dobre zwroty w społeczeństwie i w rodzinie. Otóż pamiętajmy, że póki my nie zwrócimy się cali ku religii a w niej ku Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie, który jest słońcem i centrum naszej wiary świętej, póty i społeczeństwo się nie zwróci ku Niemu. Myśmy apostazyowali duchem, sercem, życiem, słowy, czynami, piórem, prawami, sposobem nauczania, my dziś w pierwszym rzędzie zwrócić się musimy ku Bogu! Musimy naprawić to złe, którego odpowiedzialność na nas zaciężyła srodze! Panu Jezusowi należy się nietylko kult cichy, osobisty, katakumbowy, ale i publiczny, jawny, zaznaczający, że On jest Królem i Panem naszym, a to się stanie, gdy my mężczyźni w „łamaniu Chleba“ bliżej, goręcej Go poznawszy, jawnie po Jego stronie staniemy. Niewiasty, osobliwie żony i matki

wiele mogą i więcej od nas swe zadanie zrozumiały, ale one same nie podołają bez mężów i ojców w zadaniu chrześcijańskiego odrodzenia rodziny i kraju. Pan Bóg je dał na „p o m o c“ mężczyźnie, więc bez współdziałania naszego wszystkiego dokazać nie mogą.

Domagamy się od młodzieży, osobliwie męskiej, by dobrą, karną, pracowitą, czystą była — piękne to wszystko — ale powiedzmy tak z ręką na sercu, coż my im dajemy, aby takimi byli? Przeważnie jako podstawę życia trochę katechizmu na pamięć i parę form pobożności zewnętrznej, jaki taki morał i napędzanie do nauki — oto wszystko! Z takim zasobem idą te biedne nasze dzieci i młodzi za dom, za szkołę, i co napotykają odrazu na wstępie do życia? Najgorszy przykład starszych, fałszywe teorie, rzucają się na nich bezkarnie najbardziej pociągające pokusy i podstępny, schlebienie przez niepowołanych apostołów najniższym ich instynktom i namiętnościom, i jakże oni mogą to wszystko przetrwać? To też widzimy nietylko za granicą ale i u nas, co się wśród wszystkich warstw młodzieży dzieje? I oni winni — ale my starsi najwinniejsi, bośmy nie przygotowali ich do tego co ich czekało. Nie wystarczy, moi ojcowie rodzin, mówić synowi: bądź dobry, ale trzeba mu to pokazać własnem życiem i własnymi czynami, t. j. chować dzieci w atmosferze dobrej. Nie wystarczy wołać, zachowaj wiarę, ale otoczyć go przykładem własnej, gorącej, czynnej wiary i pokazać jak ją wyznawać i jak jej bronić. Nie pomoże nic w imię higieny wołać do młodzieży, by czysto żyła, lecz trzeba jej wskazać również źródła nadprzyrodzone, które czystość rodzą i zachowują.

Pisał do kogoś niedawno jeden z Sodalisów, wychawszy na dalsze studia: „Ciężko mi tu być bez tego wszystkiego co mi Sodalicya dawała, ale trzymam się mocno przy swoim, codziennie przyjmując Pana Jezusa do serca mego“. Oto tam tkwi siła!

By odpowiedziała obowiązkowi swoim wobec narodu, młodzież potrzebuje nabywać siły woli, męstwa, charakteru niedającego się zbić lada jakim wpływom; potrzebuje dziś bohaterstwa by wyjść zwycięsko z walki, która się w tej chwili zawzięcie o nią toczy, właśnie na ten czas wyrabiania się i mocowania wewnętrznego, trzeba im sił Bożych i wpływu samego Pana Jezusa na to serce walczące — by zwyciężyło. Piękne i godziwe są wszystkie szlachetne pobudki i środki ludzkie, ale nie wystarczają same. Widać, że nie wystarczają, skoro najgłębszy znawca natury ludzkiej — Bóg — stał się człowiekiem. Sam zbliżył się do ludzi by ich dźwignąć i odrodzić a nadto stał się pokarmem dusz, by w nich i na nie stale oddziaływać.

Każdy wiek, każda epoka miała ludzi odpowiednio do swych potrzeb przygotowanych i przysposobionych. Otóż nasz wiek walki o Boga i przeciw Bogu potrzebuje koniecznie ludzi rozumiejących obecne swe zadanie imających się od młodości całym sercem środków odpowiednich do sprostania takowemu. Chcąc naszą młodzież ratować i przygotować do życia, musimy my, drodzy Sodalisi, odczuć ale g ł ę b o k o, doniosłość życia rodzinnego. Ono to właśnie winno uzbroić, opancerzyć dziecko przed walką życiową, która się rozpocznie, gdy tylko dziecko poza dom wyjdzie. Rodziny Sodalisów muszą oprzeć się przede wszystkim na Bogu ale całą duszą, wiarę uważać jako klejnot i dar najdroższy,

który starsi młodszym z czcią i troskliwością przekazują. Wiara rodziców, ale obojga, ich cześć i przywiązanie do religii, wspólna ich wierność w spełnianiu z ciepłem obowiązków względem kościoła przenikać będzie serca dzieci i one pokochają ten drogi dar Bożej ku nam miłości, a gdy wracać będą ze szkół, uniwersytetów, pracowni, pod dach rodzinny, to zdrowa, czysta atmosfera umacniać ich nie przestanie. Idźmy przeto z dziećmi do Komunii św., ale często, prowadźmy je nie bezmyślnie, ale okazując duszom nam powierzonym szczęście zespolenia się z Panem Jezusem i źródła siły do pracy nad sobą. O niech Pan Jezus stanie się łącznią między rodzicami a dziećmi! „*Multi corpus unum sumus, qui de uno pane participamus*“. Jednem ciałem wszyscy jesteśmy, którzy w jednym chlebie uczestniczymy.

Staniemy się w rodzinach siłą, oraz „solą ziemi“, chroniącą od zepsucia. Nigdy nie zapomnę pewnej polskiej rodziny, wśród której nieraz przebywałem. Rodzice oboje z dziećmi i domownikami zawsze zespali się u Stołu Pańskiego. Chłopcy wracali z uniwersytetów zagranicznych i zawsze z tą samą prostotą wiary spieszyli z rodzicami do Stołu Eucharystycznego. Wreszcie ojca Bóg powołał do siebie — ojciec odszedł — oni dziś ludźmi na stanowiskach poważnych, ale z tą samą gorącą wiarą i dziecięcą pobożnością, tych samych trzymają się zwyczajów, a starszy syn już w tym samym duchu swe dzieci chowa.

Rodzina musi być jednak wielką siłą dla życia młodych, skoro wrogowie wiary, masoni, wszelkimi siłami usiłują jej nierozzerwalność i świętość zburzyć. Pamiętajmy, że nie kto inny, tylko rodzina wychowuje

serca i charakter wyrabia — a szkoły i uniwersytety umysł oświecają. Zrozumienie potęgi rodziny chrześcijańskiej jest kwestyą na dzisiejsze czasy tak ważną, że jeśli Bóg da mi łaskę, to pragnę parę żywotnych myśli w tej kwestyi, skreślić wkrótce do Sodalisów w *Sodalisie*.

A teraz jeszcze raz wołam: Idźmy do Pana Jezusa — spieszmy do Stołu Pańskiego — szukając w Nim siły, a znajdziemy jej tyle, że zadaniu naszemu „odrodzenia się w duchu Chrystusowym“ za Jego łaską podołamy.

KAZANIE O N. SERCU PANA JEZUSA
na małym Rynku w Krakowie
w czasie Procesyi z Najśw. Sakramentem.

*Oto Bóg Zbawiciel mój, moc moja,
Chwała moja. Izai r. XII. w. 2.*

Oto Bóg Zbawiciel nasz, utajony, wyniszczony, cichy! „Oto król twój idzie tobie cichy“. (Mat. 21. 5). Bóg i człowiek Jezus Chrystus, od owej nocy wieczernika, do dnia dzisiejszego nie opuszczający nas w tym Najświętszym Sakramencie! Oto idzie Bóg i Zbawiciel nasz, wśród dźwięku dzwonów, brzmienia pieśni z tysiąca piersi w jeden hymn uwielbienia płynącej. Wychodzi ze szczupłej świątyni na ten tron światła i kwiatów, na który wiara nasza i potrzeba serc naszych Go wiecie, by w miarę, im śmielej obecnie znieważany, im liczniej odstępowany — tem w zamian większą Go dziś czcią i gorętszem uwielbieniem naszym otoczyć, tem jawniej uczcić, tem korniej przebłagać, tem zupełniej oddać się Jemu, zaznaczając, iż chcemy przy Nim na wieki pozostać!

„Oto Bóg Zbawiciel nasz — moc nasza“, idzie ku nam — Chwała nasza! O tak, ta „Hostya Przenajświętsza, dla której nam niebo sprzyja“, otoczona jest aureolą nie tylko tej zewnętrznej chwały, którą my tu

obecnie dziś Jej oddać chcemy, lecz wpatrzmy się w Nią głębiej i korniej a ujrzymy w Niej samej wewnętrzne iście Boże blaski chwały, którą nieustannie jaśnieje. Uważmy bowiem, Najmilsi moi, że oto ta Hostya mała, nikła, wiekuiście milcząca, na oko od woli naszej zależna, jest właśnie tem ogniskiem, z którego bezpośrednio wychodząc, promienie wiary żywej w obecność Jego, wnikają w głębię serc katolickiego wszechświata. Obejmijmy myślą wszystkie kraje i narody a w nich wszystkie stany, zaczawszy od kapłanów i dorosłych, skończywszy na dziatek spieszących do pierwszej Komunii św., wszak te niezliczone zastępy gorliwych chrześcijan z głębi duszy i z całym przeświadczeniem również wobec tego Najśw. Sakramentu wyznają: „Że w tej Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty lecz prawdziwy“. O tak, bo jak słusznie uważa Bossuet: Pan Jezus Chrystus dwa niewypowiedziane czyny ustawicznie spełnia na ziemi, mocą słowa swojego. — Najprzód że siłą słów sakramentalnych zstępuje z niebios, przyjmując na Sie postać chleba; a powtóre iż równocześnie to samo słowo jego działa na duszę kapłanów i wiernych, przenikając je wiarą i zapalając miłością ku tej niezgłębionej Tajemnicy, tak, że staje się silniejszą niż nasz rozum, nasze pojęcia, nasze zmysły! Ten to wpływ cudowny nadprzyrodzony, który wywiera Najświętszy Sakrament na dusze wiernych, stanowi właśnie aureolę niezrównanej Jego chwały wewnętrznej i bożej wielkości.

Gdyby ta Hostya jawnie jaśniała światłem niebiańskim, gdyby ją otaczał blask właściwy Bóstwu

w niej utajonemu, serca ludzkie same przez się stałyby w zachwycie i lęku wobec Majestatu trzykroć świętego!

Lecz to właśnie, że mimo bezdennego swego utajenia, pozornej martwoty, wywołuje wpływem swoim tę potęgę wiary z serc ludzkich, to, mówię, stanowi wielką chwałę Jego, wobec której tylko zawołać możemy: „Zaiste Tyś jest Bóg ukryty“.

Oto Bóg Zbawiciel nasz, Chwała nasza. Oto tę nikłą Hostyę przenika nadto Chwała mocnej jak śmierć miłości“. — Wszak Przenajświętszy Sakrament to przedmiot ukochania, a zarazem żywe a nieustające światło, rozpalające miłością potężną miliony serc ludzkich!

Ale jaką miłością? Miłością poświęcenia, wydania się, zapomnienia o sobie. — Czegoż Mu bowiem serca żywo wierzące nie oddają? On to z tej Hostyi porrywa do ofiar, roznieca i utrzymuje ogień modlitwy i uwielbienia nieustającego nawet w nocnych cieniach, które mu nieustannie składają serca oddane po całym katolickim świecie!

„Oto Bóg Zbawiciel nasz, Chwała nasza“ ta mała Hostya, gdy wchodzi jako pokarm w dusze pokorne, w serca czyste i spragnione, jako „chleb żywy“, ożywia serca, leczy słabość woli, odmienia obyczaje, zapala ogień świętych czynów, odrywa od świata, pociąga skutecznie za Sobą do swej wyłącznej służby tysiące istot, co opuszczając wszystko, idą za Nim! A gdy ta Hostya zespoli się w sercu młodzińcem, strzeże je wśród zepsucia w czystości i dzielności — w zapale wiary wśród bez-

bożności i bluźnierstw, wśród nienawiści, miotającej się dokoła, w miłości czynów i poświęcenia! Gdy się odda sercom, co walczą, wlewa moc zwycięską, zwątpiałe, smutne, zranione dusze krzepiąc nadziemską pociechą i nadzieją. Oto są dzieje życia i oddziaływania na dusze tej Przenajświętszej Hostyi w pochodzie wiekowym z nieba na ziemię — z ołtarza do serc ludzkich. Czy to ukryta w cieniu Tabernaculum, czy unosząca się w ręku kapłana nad pochylającemi się na Jej widok skroniami ludzkiemi, lub się ukazuje w złocistych promieniach Monstrancyi, zawsze działa, zawsze pociąga, zawsze „dobrze czyni“. „O Panie, mocy moja „wołam słowy proroka Twego“ i siło moja, ucieczko moja w dniu utrapienia“. (Jerem. XVIII. w 19.).

Lecz ponadwszystko tę Hostyę Przenajświętszą idącą przed nami jak ów słup Izraela, który w blaskach dnia był im osłoną, a w ciemnościach nocnych rozświecał jasnością drogę dążącym, przepełnia majestat niewidzialnej a iście Bożej mocy! Pomyślcie, Najmilsi, jaką nienawiść budzi ten cichy a Najświętszy Sakrament w sercach odstępców — w duszach masonów i wszelkiego rodzaju zdrajców Kościoła! Jak Jemu bluźnią, słowy, pismem, czynem, jak się targają na pozorną bezsilność ukrytego Pana, jak szlą siepaczków, by Go wydzierali z przybytków ziemskich — na co? — by znieważać! Jaka zacięta walka wre i kipi przeciw Niemu! Czegoż nie czynią, by weń wiarę wydrzeć z serc oddanych, z dusz młodzieży — nawet, a osobliwie dziś, z dusz dzieci — jak posługują się przemocą rządów, nicią intryg, przewrotnością polityki, by tylko Najświętszy Sakrament wypędzić

z kościołów, ołtarzy, z przybytków, w których od wieków żył z sercami oddanymi Sobie! Uważcie, że ta nienawiść Najświętszego Sakramentu w obecnym wieku wzrosła do niebывałych rozmiarów i na oko do niewidzialnych dotychczas dochodzi granic. — A czy nie spostrzegacie, jak On równocześnie zwycięża, jak wśród tego szaleńczego coraz więcej serc pociąga ku sobie! jak coraz głębiej w duszach zapuszcza korzenie panowania swego — jak budzi dziś coraz gorętszy głód przyjmowania siebie w Komunii świętej?! Oto moc jego Boża. — Oto wpływ tej Przenajświętszej Hostyi. — Czemuż Go tak nienawidzą? Czemu Go tak prześladowają? Ach bo i oni wierzą! a wierząc, drżą przed jego mocą, a drżąc, chcą Go zniszczyć — chcą Go z pośrodku ludzkości precz usunąć. „*Nolumus hunc regnare super nos*“. — Ale w szaleństwie swoim nie baczą sami, że w tej właśnie nienawiści ku Najświętszemu Sakramentowi tkwi najwymowniejszy dla nas dowód wiary w Jego Sakramentalną obecność! Gdyby oni nie wierzyli, ani by spojrzeli nawet na tę nikłą postać chleba! Czyż nie spełniają tego, co żydzi faryzeusze i Skryby, którzy bądź co bądź zawzięli się, by Go wyprzeć z życia i ukrzyżowali, a przywalając ciężkim kamieniem w grobie, sądzili, że dopełnili swego, a on równocześnie cicho a rzeczywiście zmartwychwstał, a w nocy przed męką cicho a rzeczywiście uwiecznił swój pobyt na ziemi wśród serc ludzkich w Najświętszym Sakramencie! „O Panie, mocy moja, siło moja“ bądź uwielbiony, uznany, umi-

łowany — korzymy się w proch wobec Twojej mocy Bożej niewzruszonej, a względem nas tak miłosnej!

„Oto Bóg Zbawiciel nasz, Chwała nasza, Moc nasza!“

On to, by na nowo zagrzać i utwierdzić swoich w wierze w żywą swą obecność pod postaciami chleba, rozprószył cienie, które go stale osłaniają przed okiem człowieka i ukazał duszy wybranej (Błog. Małgorzaty) a przez nią światu całemu nie tylko obecność swej Osoby Boskiej, ale w piersi odsłonił żywe gorące Serce swoje na znak, że nie tylko kochał niegdyś, ale i że dziś kocha, że nie tylko żył wówczas dla nas, ale obecnie żyje, a żyje Sercem swem Boskiem dla serc naszych. Lecz właśnie w to Serce uderzają zniewagi — ach jakie! Już nie myślę o wszystkich ciosach raniących i odpychających to Serce dla ludzi otwarte, zadawanych mu w biegu wszystkich poprzednich wieków. Ale teraz obecnie w naszej epoce, a to od nas i nawet na naszej ziemi! jak raniomy, jak odtrącany, jak zapomniany Ten, który przez ten Sakrament cały żyje z nami i dla nas?

Nie zamierzam dziś czynić rachunku sumienia naszego kraju, bo za smutny, za długi byłby, gdybyśmy wyliczali szerzące sferę mordy, zbrodnie, nienawiść, niszczenie tego, co wieki zbudowały w duszach, co mimo skrupowania niewolą zdołaliśmy stworzyć w kraju naszym!- Ale krzywdę krzywd — ból bólów zadają przede wszystkim Temu, który wołał niegdyś z tej ziemi i dziś woła z Hostyi: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie i nie wzbraniajcie im“ i dlatego właśnie, że On chce tych maluczkich przytulić do serca i błogosławić ich życiu i połączywszy

się przez Komunię, strzec ich zbawienia, to obecnie wszyscy Jego wrogowie rzucili się na dzieci i młodzież by ją wydrzeć jemu. To cecha i jakby synteza zbrodni w wieku, w którym żyjemy, to *crimen pessimum* dziś i naszego narodu. Zawsze na nieszczęście, bywały odstępstwa od wiary, zawsze wśród ludzi dojrziałych byli tacy, co sprzeniewierzali się Bogu, tracąc skarb wiary dziecięcej, zawsze czy pycha czy obrzydła zmysłowość obdzierała z tego skarbu dusze na ślepo przez ten świat idące — ale w krajach chrześcijańskich dziecko — młodzież to bywał wiek nietykalny *res sacra* — rzecz święta. Ogół dzieci i młodzież strzeżono w wierze, czystości i karności jako własność Bożą i nadzieję przyszłego zdrowia w organizmach narodów! A dziś patrzemy, a niestety bezradnie, jak jad niewiary wpajają w serca młode, jak zgnilizna rozpusty wydziera im życie obecne i przyszłe, jak w to początkujące życie wciska się duch arogancyi, anarchii — ileż z tego powodu nieszczęść, zamieszkań, próżniactwa, zdziczenia, politykomanii, jakie wycie bluźnierstw, jaki na koniec szal nienawiści Boga i bliźnich! Biada tym Herodom, co zapoczątkowali tę nową erę tępienia młodzieży — na duszy i życiu. Biada tym, przez których zgorszenie poszło w dzieci! biada siepaczom moralnym, co się targnęli na nietykalność młodych serc i niewinnych dusz! Biada tym doradcom, co w dzikim oślepieniu rzucają truciznę słowy, piśmem, odczytami, machinacją tajemną a buntowniczą rozbudzając fałszem, pochlebstwy najniższe u młodych namiętności! Co z takich

młodych będzie? A wina, wyznajmy ją w obliczu Pana, w wielkiej liczbie rodziców wiekuiście zaślepionych, słabych, połowicznych, a co gorzej, którzy już sami skalali święte ogniska rodzinne zbrodnią niewiary i trucizną fałszywych zasad. Winni o strasznie winni ojcowie, co przez lata całe sądzili, że tolerowanie przez nich wiary w żonach i dzieciach — to wszystko, co dać mogą dziecku na przyszłość, a sami zwolnili się powoli ze wszystkich zobowiązań wobec Boga i Kościoła świętego. Biada im, bo chowali dzieci na wszystko, tylko nie na chrześcian nie na wyznawców i obrońców wiary, przyczepiając (na czas jakiś) dzieciom zewnętrzne formy pobożności i cechę chrześcijan — uważali Boga i to co Boże za dodatek nie zaś za treść, jaźń i podstawę całej przyszłości! Oto są skutki straszne tego, że rodzice najprzód sami zdeptali prawa Boże, a dziś widzą bezbrojni, jak dzieci urągają 4-temu przykazaniu a więc radom, naukom, głosowi własnych rodziców — gardząc jękiem bólu nieszczęsnej ojczyzny. Do czego zaś dojdziemy, bo do tego idzie, że i niewiasty wyzuwając się z wiary i cnoty połączywszy swe życie węzłem małżeńskim z mężczyznami odstępcami, zaczną chować według swego programu młodzież? „Przeklęty człowiek, ostrzega nas Pan przez Jeremiasza, który ufa w człowieku, a od Pana odstępował w sercu swoim“. Jer. XVII. w. 5. Czy tylko to, co się już dzieje, nie jest tem przekleństwem, które ściągnęliśmy na nas, we wszystkim polegając tylko na ziemi, niby na rozumie, na ludzkich wymysłach, a sercem odstąpiliśmy dróg mądrości i miłości Bożej. — Oto wstyd, hańba nas okryły i napiętnowały to rządzenie się na

własną rękę. Oto owoce nie wolności — ale samowoli naszej! O jakież ty nieszczęśliwy i pohańbiony narodzie mój, a to przez własne twe syny! „Panie wszyscy, którzy Cię odstąpią zawstydzeni będą, iż opuścili żyłę wód żywiących Pana swego“. Jer. 17. w. 13. O Panie Jezu w Najświętszym Sakramencie tu obecny, spojrzij z tego ołtarza na ten zastęp chłopców i dziewczątek tak niewinnych, tak Ciebie kochających, co w białych szatach z kwieciem w ręku otoczyły tron Twej chwały ziemskiej w obecnej chwili! Połóż na nich rękę twoją błogosławiącą i utwierdź te dziatki w wierze i miłości Twej, a zawołaj do rodziców, do wiernych: „Biada ktoby zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy we mnie wierzą“. Zawołaj do serc wszystkich tu obecnych: „Ktoby wziął takie dziecko w imię moje — mnie bierze“. Otwórz oczy nasze na straszne niebezpieczeństwo, które grozi dzieciom, na cenę ich dusz czystych krwią twoją omytych, przeraż nas bojaźnią sądu Twego, gdyby z winy naszej te zastępy dziatwy, co dziś wołają Ci hosanna — kiedyś miały zaryczyć: „Nie chcemy, aby ten królował nad nami“. Łuk. XIX. w. 14.

Lecz Panie Jezu w tym Najświętszym Sakramencie tu żywy i obecny spojrzij i na ten zastęp młodzieńców wiernych Tobie, mężnych wiarą, dzielnych życiem, a opromienionych już nie jednym zwycięstwem za łaską Twoją odniesionem w tej walce, którą toczą o dusze swe i o Ciebie Panie! Spojrzij, o spojrzij na nich jak na owego młodzieńca w Ewangelii, (Marek X.), a umiłowawszy ich, zachowaj od złego, spraw, by wytrwali całe swe życie pod sztandarem opiekuńczym Matki Najświętszej Twojej, przy Boskiem

Sercu Twojem! A jeśli w tym dzisiejszym pochodzie napotkasz jak w bramach Naim zmarłych a młodych, połącz na ich sercach Twą dłoń wszechmiłosną, tknij je łaską ożywczą i oddaj ich napowrót matce, Kościołowi i ojczyźnie, które dziś gorzko płaczą nad niemi!

Dziś, jak niegdyś na Golgocie, widzę trzy krzyże na ziemi naszej — Na jednym Pan Jezus w wyniszczeniu większem niż kalwaryjskie — ale mimo to w całym majestacie ofiary, ciszy i mocy! Na drugim krzyżu wije się w bolu, targa w niemocy, bluźni w szaleństwie odstępca część narodu naszego! Na trzecim krzyżu ból — ale już cichy, rozpacz zamieniona w nadzieję, bluźnierstwo w modlitwę błagalną, serce zwrócone ku Tobie i słyszę głos: „Pomnij Panie na mnie na twój naród“. A Ty Panie z tego Najświętszego Sakramentu przemów, jak niegdyś z krzyża: „Zaprawdę, zaprawdę jeszcze dziś będziecie ze mną“. O niech nam przeto wróci do serc łaska Twoja, do dusz i rodzin wiara w Ciebie, do życia siła i moc Twoja, a będziemy znów z Tobą cierpieć, pod Tobą walczyć, według Ciebie żyć na nowo — z błogosławieństwem twojem w miłości dźwigać się z ruin, do życia nowego!

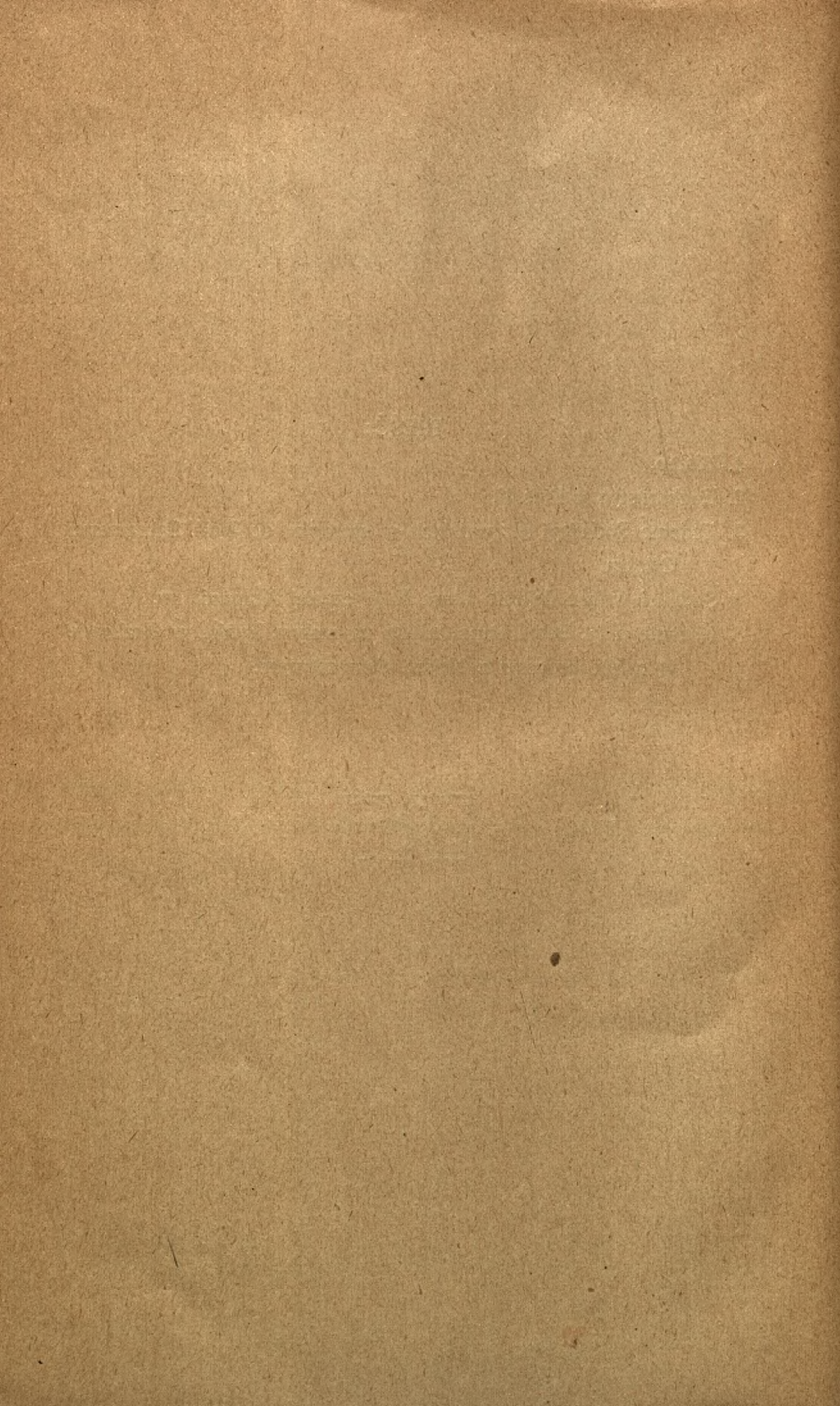
Lecz jeszcze widzę u stóp twoich Panie, nie jednego jak wówczas na Golgocie, lecz zastęp cały wiernych Janów, co stoją przy Tobie niewzruszeni, mimo, że słońce chwały się skryło! Mimo, że ziemia drży i jęczy, mimo odgłosu bluźnierstw, fałszów i urągania Tobie. Stoją mocni, czysti zespoleniem z Tobą, żarliwi miłością Twoją, wierni słowu Twemu! Oddaj ich o Panie Matce Twojej, a Królowej tej ziemi, rzecz Jej

Panie: „Oto Syny, Twoje“, a Oni pod Jej pieczęą pójdą tę miłość św. zaczerpnęta z Ciebie, szerzyć wśród narodu — miłością jednoczyć stany wszystkie, miłością dźwigać upadłe, miłością tworzyć nowe zastępy wier-nych Tobie, i tem odrodzi się ten Naród przez Ciebie i Matkę Twoją w wierze, w miłości, w sile i zwycięży przez Ciebie nieprzyjacioły Twoje i nasze i staniemy się na nowo narodem, o którym rzekłś usta pro-roka: „Błogosławiony lud, którego Panem Bóg Jego“, (Ps. 143.), Pan Nasz Jezus Chrystus. Amen — Amen.

TREŚĆ:

1. Wstęp.
2. Eucharystya a Pius X.
3. Zadanie Sodalicyi Maryańskich w stosunku do Najś. Sakramentu Ołtarza.
4. Sodalisi wobec dekretu Piusa X. o częstej Komunii św.
5. Kazanie o N. Sercu Pana Jezusa na małym Rynku w Krakowie w czasie procesyi z Najśw. Sakramentem.





Wydawnictwa

Sodalicyi Maryańskiej Panów we Lwowie.

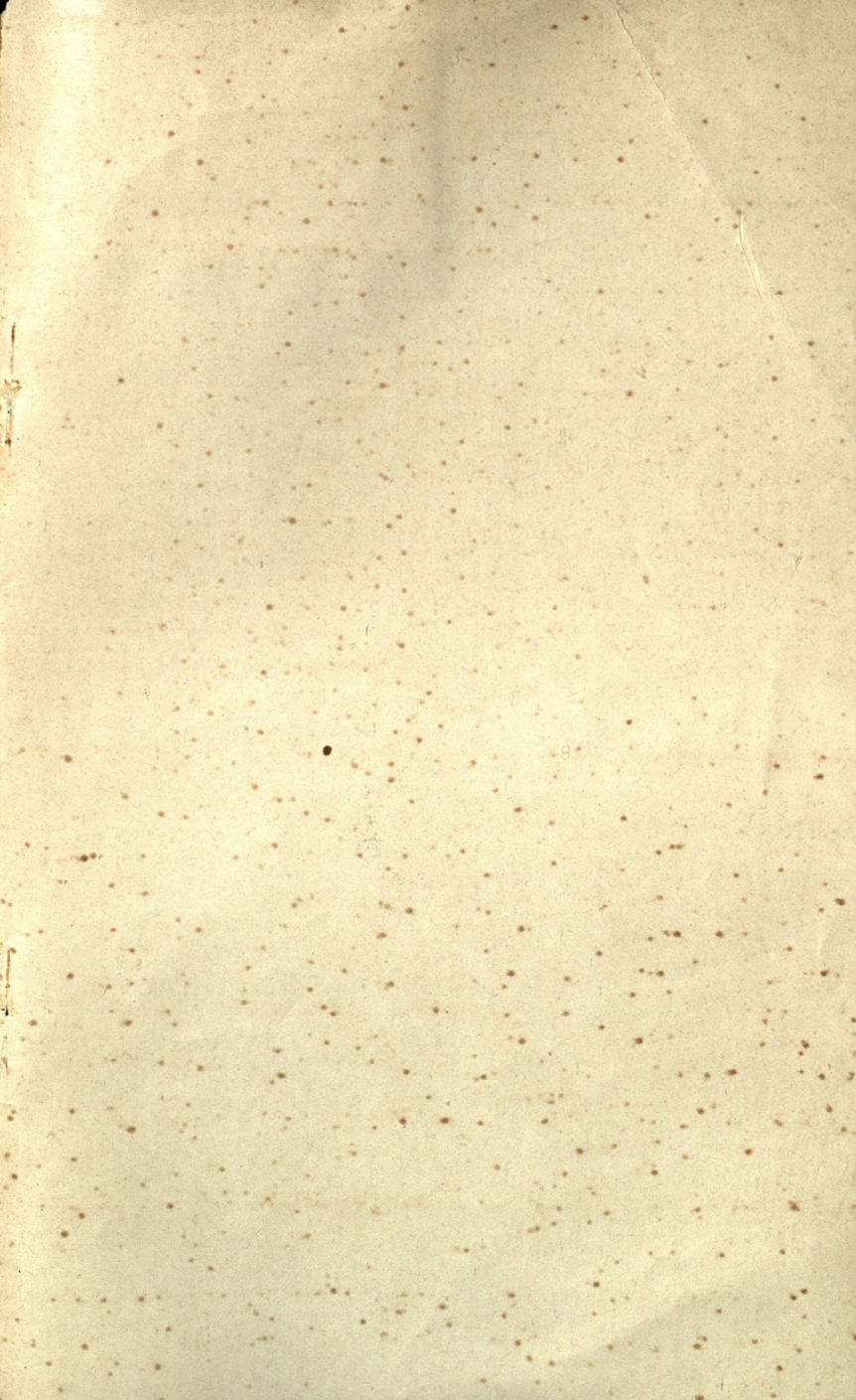
I. X. W. Kochowski „Rozdział Kościoła od Państwa we Francyi“	5 hal.
II. A. Konopka „Pod Sztandar“	10 hal.
III. X. A. Wróblewski „Sodalis Marianus bł. Andrzej Bobola“	10 hal.
IV. X. A. Wróblewski „Módl się“ książka do nabożeństwa dla Sodalisów — oprawna w skórę	1 K — hal.
— broszurowana	50 hal.
V. Księga pamiątkowa Maryańska 3 tomy	5 K — hal.
VI. X. * * „ z przesyłką	5 K 60 hal.
VII. X. * * „Czem jest Sodalicya Maryańska“	2 hal.
VIII. X. A. Wróblewski „Ustawy, statut dwóch sekcyi, odpusty i przywileje dla Sodalicyi Maryańskiej Panów we Lwowie, oraz ceremoniał ślubów	60 hal.
IX. X. A. Wróblewski „Duch Sodalicyjny“	20 hal.
X. Wacław Rzepecki „Lourdes“ historyczny rzut oka w 50 rocznicę objawienia się Najświętszej Panny Maryi	5 hal.
XI. Henryk Zajączkowski „Papież Jubilat Pius X“	10 hal.
XII. Ryngrafiy — Medale	
XIII. X. Stefan Bratkowski T. J. „O Przenajświętszym Sakramencie“	40 hal.

Adres Sodalicyi Maryańskiej: Lwów, ul. Trzeciego Maja 1. 4.

Uwaga: Zamówienia skutecznią się odwrotna pocztą.

Przy odbiorze stu egzemplarzy znaczny opust.





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

123112